

KLAUDIA MORAWA

pułapka  
życia

KLAUDIA MORAWA

p u ł a p k a  
ż y c i a

© Copyright by Klaudia Morawa

Autor: Klaudia Morawa

Tytuł: Pułapka życia

Projekt okładki – Anna Podymska, Paweł Uniejewski

Redakcja – Jacek Żybura

Korekta – Elżbieta Sokołowska | korektelka.pl

Skład i łamanie – Maciej Torz | munda.pl

ISBN druk 978-83-951788-2-5

ISBN MOBI 978-83-951788-3-2

ISBN EPUB 978-83-951788-4-9

ISBN PDF 978-83-951788-5-6

Wydawca: Studio Suite 77

Biłgoraj 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszelkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

*Rodzinie, Eli...  
Eli, nie ma słów,  
aby opisać Ciebie i Twoją pracę*

# Drogi Czytelniku!

Trzymasz w rękach dwa lata mojego życia – tyle zajęło stworzenie całości. Pierwszy wyraz tej książki pojawił się nieoczekiwanie, kolejne zdania powstawały między dyżurami na bloku operacyjnym – między smutkiem a radością, natomiast ostatnią kropkę postawiłam tuż przed życiowymi zmianami.

To nie tylko kilkaset białych stron z literkami. To kilkaset bezcennych dla mnie stron. W trakcie pisania tej książki spotkałam wiele osób, które wzbogaciły moją osobowość.

Były upadki, były wzloty, ale – w przeciwieństwie do jednej z głównych bohaterek, Nikki – zawsze wierzę w drugiego człowieka. Dla mnie nie ma ważniejszej wartości niż druga osoba. Dowodem na to były minione dwa lata.

Lubię przełamywać stereotypy i eksperymentować, czego odzwierciedleniem jest ta książka. Nie znajdziesz w niej ani opisów przyrody, ani miejsc akcji. Są tylko pojedyncze wyrazy, które opisują środowisko bohaterów. Nie dlatego, że nie potrafię oddać wyglądu drzewa czy ulicy, ale dlatego, że pozostawiam przestrzeń dla wyobraźni.

Znajdziesz jednak wiele dialogów, chaosu, wątków, bo takie właśnie jest życie. Nie żyjemy wyłącznie w miejscu pracy; mamy również życie prywatne i zróżnicowane problemy. Moi bohaterzy często wsiadają i wysiadają z samochodu, idą ulicą, piją kawę, uśmiechają się. Znajdziesz powtórzenia, bo każdego dnia wykonujemy te same czynności.

Kilka linijek wyżej napisałam, że najcenniejszą wartością w moim życiu jest drugi człowiek. To on był główną motywacją do napisania tej książki. A konkretnie były to osoby homoseksualne. Z myślą o nich powstał ten tekst, choć często słyszałam: „Lesbijki...? Serio...?”.

Im częściej słyszałam negatywne opinie o osobach homoseksualnych, tym bardziej motywowałam się do skończenia książki.

W kręgu moich znajomych osoby homoseksualne niczym się nie różnią od osób heteroseksualnych. Są tak samo wrażliwe i skłonne do pomocy. Tym mocniej boli stygmatyzacja, której doświadczają każdego dnia.

Dla mnie nie ma znaczenia orientacja mojej znajomej, ale znaczenie mają jej uczucia.

Nie zamierzam nikogo nawracać ani mówić mu, jak ma żyć i co ma myśleć. Wątek homoseksualny pojawił się właśnie dlatego, że nie można pomijać osób nieheteronormatywnych. Żyli wśród nas. Żyją wśród nas. I będą żyć wśród nas. Zaslugują na szacunek. Na role w filmach. Na miejsca w książkach. Na wątki w serialach.

I tak też jest tym razem.

*PS1* Jeżeli masz negatywny stosunek do osób homoseksualnych, są dwa wyjścia: albo pozbędziesz się tej książki, albo ją przeczytasz i zadasz sobie pytanie...

*PS2* Jeżeli chcesz podzielić się swoją opinią, napisz do mnie na adres: [opinie@klaudiamorawa.com](mailto:opinie@klaudiamorawa.com). Będzie mi miło, jeżeli podzielisz się zdjęciem książki w mediach społecznościowych i oznaczysz swój wpis hasztagiem #pułapkażycia.



Zatłoczone miasto. Liście palm, przez które prześwitują promienie słoneczne, rzucają cień na ścieżkę rowerową. Po ścieżce biegnie mężczyzna. Popycha rolkarzy i rowerzystów. Co chwilę odwraca się, aby sprawdzić, jak daleko znajduje się detektyw Nikki Black.

Czarna marynarka detektyw wyróżnia ją z tłumu kolorowo ubranych ludzi. Na czole policjantki pojawiają się krople potu i zatrzymują w wyżłobieniach po zmarszczkach. Słychać przyspieszony, niespokojny oddech. Widok głodzonego i bitego chłopca, który wciąż ma przed oczami, dodaje jej sił. Desperacko przyspiesza.

– Policja! – krzyczy. – Policja! Z drogi!

Żaden z przechodniów nawet nie próbuje zatrzymać podejrzanego.

Czarny uprzywilejowany pojazd jedzie równoległe do uciekiniera, lecz mężczyzna nagle zbiega ze ścieżki rowerowej na zatłoczoną plażę. Jego stopy zapadają się w mokrym piasku.

Detektyw jest coraz bliżej. Przyspiesza i po chwili dopada zbiega.

Mężczyzna próbuje się wyrwać, jednak policjantka przyciska kolaniem jego plecy i błyskawicznie zakłada mu kajdanki.

– Michaelu Browne – mówi – jesteś aresztowany za uprowadzenie Paula Reeda.

Rozmowę przerywają dwaj inni detektywi, którzy właśnie nadbiegli.

– Wstawaj! – odzywa się jeden z nich, nieco otyły mężczyzna, i przejmuje zatrzymanego.

Jako najstarszy w wydziale Rob Moore cieszył się poważaniem wśród detektywów. Jego niski wzrost był częstym tematem żartów policjantów.

Zatrzymany nadal stawiał opór, więc z drugiej strony podszedł do niego detektyw Santiago Gonzales, Latynos, który od siedmiu lat był partnerem Moore'a. Jego ciemna karnacja i delikatne rysy twarzy powodowały, że kobiety wzdychały na jego widok.

Mocno pociągnął mężczyznę.

– Już! – powiedział. – Ruszaj się!

Michael odwrócił się, aby spojrzeć na Nikki. Niespodziewanie odchrząknął, po czym splunął jej w twarz.

– Zdzira. – Detektywi tylko tyle usłyszeli, bo resztę słów zagłuszył ryk Nikki, która doskoczyła do mężczyzny i zaczęła okładać go pięściami.

Rob próbował odciągnąć koleżankę.

– Uspokój się! – powiedział stanowczo. – Ogarnij się i wracaj na posterunek – dodał.

Dołączył do partnera, który razem z podejrzanym zmierzał w kierunku samochodu.

– Koniec przedstawienia – powiedziała Nikki do tłumu gapiów.



Szła plażą. Ocean był pełen surferów. Na widok młodych mężczyzn, którzy cieszą się wolnością i przestrzenią, poczuła, że jest uwięziona w swoim ciele i nie umie nawet docenić kolejnego sukcesu zawodowego.

Usiadła na piasku w mokrych, brudnych spodniach. Zdjęła buty i marynarkę. Położyła głowę na kolanach. Długie czarne włosy zakryły jej zmęczone, zapadnięte oczy. Odgarnęła je szorstkimi dłońmi i zaczęła przyglądać się dzieciom, które beztrudnie bawiły się na brzegu. Zamknęła oczy i pomyślała o ostatnim urlopie, który razem z Philipem i Becką spędziła na Hawajach. Poczula napływające łzy, ale dźwięk telefonu przywrócił ją do rzeczywistości. Zebrała rzeczy i udała się do służbowego samochodu.



Zatrzymała się przed dużym szarym budynkiem, który przypominał więzienie. Brakowało jedynie krat w oknach oraz masywnego ogrodzenia. Spojrzała w górę. W gąszczu kilkudziesięciu okien dostrzegła to jedno, przez które zwykle patrzyła na ruchliwą drogę oraz ulubioną cukiernię policjantów.

Poprawiała potargane włosy i zamierzała wejść na schody, gdy zauważyła młodą blondynkę zmierzającą w jej stronę. Skrzywiła się, widząc czerwone szpilki.

– Ciężki dzień? – zapytała z uśmiechem nieznajoma. Szła wyprostowana. Wysokie obcasy nie przeszkadzały jej poruszać się z gracją po betonowych stopniach.

– A co ty możesz o tym wiedzieć? – odpowiedziała z sarkazmem Nikki i ostentacyjnie wypluła przed siebie gumę do żucia.



Blondynka posłała jej piorunujące spojrzenie, ale nic nie odpowiedziała.

Po wejściu do pokoju detektywów Black powiesiła marynarkę na obrotowym krześle stojącym przy biurku i schowała broń do szuflady.

Pomieszczenie było duże i przestronne. Ściany porażały jaskrawym odcieniem bieli. Małe okna często wywoływały frustrację detektywów – zwłaszcza w godzinach popołudniowych, kiedy promienie słoneczne chowały się za murami.

Nikki schyliła się pod biurko, aby wyjąć poźółkły karton, ale gdy zobaczyła niechlujnie wystające dokumenty, kopnęła go na poprzednie miejsce.

Porwała pusty karton, podeszła do tablicy, która stała na środku, i szybko zaczęła zdejmować przyczepione do niej zdjęcia. Poczula wzrok na swoich plecach. Odwróciła się.

Santiago Gonzales, trzydziestoletni Latynos, który przystanął obok Roba siedzącego za biurkiem, nie mógł powstrzymać śmiechu.

– Co wam tak wesoło? – warknęła.

– Kolejna sprawa zamknięta – odrzekł Santiago i rozsiadł się na sąsiednim fotelu. Rob wstał i podszedł do Nikki.

– Dobra robota! – powiedział, klepiąc ją po plecach.

Nikki rzuciła mu tylko spojrzenie. Wskazała głową sąsiednie pomieszczenie, z którego machał do niej Rick, muskularny Afroamerykanin po pięćdziesiątce.

– Dywanik wzywa – westchnęła. – Po raz kolejny.

Postawiła pudło na biurku i swobodnym krokiem przeszła do biura kapitana i stanęła w drzwiach.

Rick siedział na szerokim skórzanym krześle. Wydawał się lekko zdenerwowany. Promienie słoneczne, odbijające się od łysiny na czubku jego głowy, łagodziły rysy jego twarzy i nadawały mu wygląd dobrotliwego staruszka. Nikki, która знаła go najdłużej z zespołu, wiedziała, że to tylko pozory.

– Wejdz – powiedział.

– Coś pilnego? – zapytała zaczepnie.

– Usiądź – uciał.

Wstał, zamknął za nią drzwi i wrócił na swoje miejsce.

Nie wiedział, jak rozpocząć rozmowę. To wpatrywał się w detektywa, to błędził wzrokiem po niewielkim pomieszczeniu.

– Dziwnie się zachowujesz – powiedziała Black. Siadła i założyła nogę na nogę.

– Słuchaj, Nikki, chcę ci o czymś powiedzieć... – zaczął, gdy rozległo się pukanie.

W drzwiach stanęła blondynka, którą detektyw spotkała przed wejściem na posterunek.

– W samą porę, Jennifer – powiedział kapitan z ulgą. – Nikki, to jest Jennifer.

Jennifer Robbins.

– Zdążyliśmy się poznać – odpowiedziała Black, ignorując wyciągniętą rękę.

– I nie jesteś na mnie zła? – zapytał z nadzieją kapitan.

– Co masz na myśli?

– Będziemy razem pracować. – Jennifer zrobiła krok w stronę Nikki i uśmiechnęła się przyjaźnie. – Jestem twoją nową partnerką!

– Słucham...?!

– Jennifer jest od dzisiaj twoją nową partnerką.

– Chyba żartujesz!

– Uważaj na słowa...

– Nie będę z nią pracować! – krzyknęła Nikki. – Tylko spójrz, wygląda jak modelka na wybiegu, a nie detektyw elitarnego wydziału.

Oprócz czerwonych szpilek kobieta miała na sobie elegancką białą bluzkę, czerwoną marynarkę oraz dopasowane czarne spodnie.

– Dziękuję za komplement – rzuciła Jennifer. Miała nadzieję, że rozładuje napięcie.

– Nie ma mowy! – Nikki zaczęła energicznie chodzić po pomieszczeniu i kręcić głową.

– Koniec taryfy ulgowej! – odezwał się niespodziewanie Rick. – Jestem już zmęczony twoim zachowaniem. Albo pracujesz z Robbins, albo przenoszę cię do patrolu. Decyzja należy do ciebie!

Nikki posłała kapitanowi wściekle spojrzenie i wyszła.

Jennifer stała nieruchomo. Nie wiedziała, co powiedzieć.

Kapitan wstał. Widząc jej zaniepokojoną minę, dotknął delikatnie jej ramienia.

– Jest najlepszym detektywem – powiedział – ale przeżyła ciężkie momenty. Musisz jej wybaczyć.

– Chyba nie mam wyjścia.

– Zatrudniłem cię, bo wierzę, że dasz sobie radę – dodał, otwierając przed nią drzwi.

Wrócił do biurka i jak gdyby nic się nie stało, zaczął wypełniać dokumentację.

Po wyjściu z gabinetu kapitana Jennifer stanęła na środku pokoju detektywów i zaczęła się rozglądać.

Santiago zerwał się na jej widok.

– Pomóc w czymś? – zapytał z uśmiechem. Na jego kanciastej twarzy utworzyły się dwa duże dolki.

– Zastanawiam się, które biurko jest wolne.

– Mogę odstąpić swoje. – Wskazał blat pełen papierków po słodczykach.

– Jest za małe dla nas dwojga – usłyszał w odpowiedzi. – O, już widzę! Dzięki! Jestem Jennifer Robbins.

– Santiago Gonzales, miło mi. Co sprowadza do nas tak piękną kobietę?

Rob siedzący w kącie parsknął śmiechem. Patrzył na swojego partnera, niższego o głowę od nowej koleżanki, i nie mógł powstrzymać śmiechu.

– Jestem partnerką detektyw Black.

W pomieszczeniu nastąpiła cisza. Mężczyźni wymienili zaskoczone spojrzenia.

– Wybacz, myślałem, że przeprowadzasz jakąś kontrolę. – powiedział Santiago i lekko się zaczerwienił.

– Niestety, ale nie – odparła Jennifer i odsłoniła marynarkę. – Jak widzisz, mam broń i odznakę.

Gonzales nie mógł uwierzyć, że szeregi ich jednostki zasilila kobieta o wyglądzie modelki.

– Poznałaś już mojego partnera, teraz kolej na starszego pana. – Najstarszy detektyw przerwał tę niezręczną konwersację. – Rob Moore.

– A myślałam, że jesteś jego ojcem – zażartowała Jennifer, wyciągając rękę.

– Już cię lubię – odrzekł Moore, który jako jedyny w wydziale nosił garnitur.

Siedząc w pokoju socjalnym, Nikki obserwowała kolegów. Poczula się zazdrosna o początek ich relacji z nową partnerką.

– Detektyw Robbins! – zawołała stanowczym tonem.

Jennifer niezwłocznie do niej podeszła.

– Koniec tych romansów. Jesteś tutaj, aby pracować.

– Spokojnie, Nikki... – zaczęła Jennifer.

– Dla ciebie detektyw Black.

Uśmiech znikł z twarzy blondynki.

– OK, już rozumiem...

– Niczego nie rozumiesz i zapewne niczego nie umiesz – podsumowała Nikki i odwróciła się w stronę ekspresu, aby napełnić kolejny kubek. – Ile masz lat? Dwadzieścia pięć?

– Jakie to ma znaczenie?

– Takie, że jeśli zadaję pytanie, to odpowiadasz na nie.

Jennifer oparła się o futrynę. Wpatrywała się w partnerkę. Nikki miała podkrążone oczy i twarz, na której próżno byłoby szukać makijażu.

– Dwadzieścia osiem – odpowiedziała. – Znak zodiaku również chcesz znać, detektyw Black?

Nikki z hukiem odstawiła kubek na blat i opuściła pokój.

– To sobie porozmawialiśmy... – powiedziała Jennifer do siebie.

Usłyszała dźwięk wiadomości tekstowej. Na wyświetlaczu telefonu zobaczyła tekst: „Jak tam, kochanie?”. Nie skończyła odpisywać, gdy usłyszała głos kapitana.

– Mamy nową sprawę – powiedział.

Natychmiast otoczyła go trójka detektywów. Jennifer wyszła z pokoju socjalnego i stanęła obok. – Siedmiolatek porwany z Hancock Parku. Rodzicami są Katherina i Jeff Fernandezowie, właściciele firmy produkującej inteligentne rozwiązania dla domu.

– Zaczynamy od Amber Alertu? – zapytał Santiago, wgrzyzając się w batonik.

– Nie tym razem – odparł kapitan. – Sprawa jest dosyć delikatna.

– Co masz na myśli? – zapytała Nikki.

– Nie znam szczegółów, dlatego Black i Robbins pojedą, aby porozmawiać z rodzicami.

– To jedziemy! – stwierdziła entuzjastycznie Jennifer.

– Tylko bez świateł – rzucił kapitan.

Nikki podeszła do niego.

– Działam od ponad piętnastu lat – zaczęła głosem pełnym złości – i wiem takie rzeczy.

– Wiesz, że to nie było do ciebie.

Black podeszła do swojego biurka. Wzięła marynarkę oraz broń i zaczęła rozglądać się za partnerką. „W takim razie pojedę sama” – uznała, gdy nie zauważyła jej w pokoju.

Ku jej zaskoczeniu Jennifer czekała przed budynkiem. Nikki od razu zwróciła uwagę na jej płaskie buty.

– Gdzie twoje szpilki? Obcas się złamał? – zakpiła.

– Co za spostrzegawczość – mruknęła blondynka.

Ruszyła za partnerką na parking służbowy.

Black, przyzwyczajona do pracy w pojedynkę, nie zwracała na nią uwagi. Podeszła do jednego z czarnych samochodów i zajęła miejsce kierowcy. Otworzyła okno po stronie pasażera.

– Potrzebujesz zaproszenia? – rzuciła.

Jennifer zajęła miejsce.

– Kiedy będę mogła prowadzić? – zapytała.

– Gdy zniknę z wydziału. A to mało prawdopodobne.



Black płynnie wymijała samochody. Nie odzywała się. Jej partnerce cisza wydawała

się niezręczna. Najpierw wyglądała przez okno, teraz zaczęła lustrować wnętrze samochodu. Oprócz nawigacji rozpoznała znane jej przełączniki do sterowania sygnalizacjami świetlną oraz dźwiękową, a także komputer policyjny i radio.

Jechały od kilku minut, choć Jennifer miała wrażenie, że minęła wieczność. Po raz kolejny poprawiła się na czarnym skórzanym siedzeniu.

– Dlaczego nikomu nie pozwalasz prowadzić? – zapytała.

Black gwałtownie zmieniła pas. Jennifer chwyciła klamkę, gdy auto niespodziewanie zahamowało.

– Nie twoja sprawa – wycedziła Nikki, odwracając się w jej stronę. – Będę prowadziła samochód niezależnie od tego, czy ci się to podoba czy nie. Zrozumiałaś?

– Tak – odpowiedziała przerażona Jennifer. – Ile w tobie agresji... – dodała ciszej.

– Słucham?

– Gdybyś potrzebowała terapii, mogę ci polecić mojego lekarza.

– Nie wierzę! – krzyknęła Nikki, uderzając rękami w kierownicę. – Z kim ja muszę pracować...!

Wyłączyła sygnalizację awaryjną i z impetem włączyła się do ruchu. Przekręciła pokrętło i po chwili w samochodzie rozległa się muzyka.

Skręciły w strzeżone osiedle. Przed wielką żeliwną bramą stała budka strażnika. Po okazaniu odznak wjechały do jednego z ekskluzywnych miejsc w Los Angeles.

Drogie domy, które mijaly, przypomniały Jennifer o dzieciństwie. Większość z nich utrzymano w stylu nowoczesnym, inne wyglądały jak zamki. Przed większością rezydencji rozpościerały się długie podjazdy osłonięte gęsto rosnącą roślinnością.

Dokładnie pamiętała wielki dom, w którym mieszkała razem z rodzicami. Pochłonięci pracą, zapominali o córce. Chociaż miała ogromny pokój i najnowsze zabawki, mogła liczyć jedynie na nianię, która starała się zastępować Jennifer rodziców, wychowywała ją i wspierała.

Kiedy samochód się zatrzymał, dostrzegła nowoczesny dom. W przeciwieństwie do innych budynków był usytuowany blisko drogi, a przed nim na próżno było szukać drzew i krzewów. Otaczał go jedynie idealnie przystrzyżony trawnik.

Odruchowo spojrzała na gładką ścianę, jakby zaraz miała oprzeć o nią rower i na złość rodzicom zniszczyć elewację.

– Robbins, idziemy! – Jej rozmyślania przerwała Nikki. – Robbins!

Jennifer ocknęła się i wysiadła z samochodu. Podeszły do bramy. Na wyświetlaczu interkomu zobaczyły twarz mężczyzny.

– W czym mogę pomóc? – zapytał.

– Detektyw Robbins – powiedziała Jennifer, podnosząc odznakę.

Po chwili usłyszały dźwięk otwieranej bramy.

Za domem ich oczom ukazały się fontanny i bujnie rosnące egzotyczne kwiaty. Miejsce zapierało dech w piersiach.

Przed wejściem czekał trzydziestokilkuletni mężczyzna, który mimo panującego upału miał na sobie garnitur i dopasowany kolorystycznie krawat.

– Jestem Jeff – odezwał się. – Dziękuję, że przyjechałyście.

– Proszę nam opowiedzieć, co się stało – zaczęła Nikki – bo jak dotąd niewiele wiemy.

– Zanim wejdziemy... – zaczął. – Moja żona, Katherina, nie wie, że tutaj jesteście. Jennifer spojrzała na niego pytająco.

– Proszę nam opowiedzieć wszystko od początku – powtórzyła.

Mężczyzna zasugerował krótki spacer.

– Syn pojechał z nianią do parku – zaczął opowiadać.

– Hancock Parku, tak? – wtrąciła Nikki.

Mężczyzna przytaknął.

– Następnie zadzwonili do nas ze szpitala, że niania Jake’a leży na intensywnej terapii. Kiedy zapytaliśmy, czy z synem wszystko w porządku, usłyszeliśmy, że go nie ma!

– Co było dalej?

– Gdy żona próbowała ustalić, co się stało, odebrałem telefon. Męski głos powiedział, że mają Jake’a i że oddadzą go za milion dolarów. Zagrozili, że jeśli powiadomimy policję, Jake już nigdy do nas nie wróci – dopowiedział drżącym głosem.

– Jeff! – usłyszeli nagle. – Jeff!

Z domu wybiegła kobieta. Miała zaczerwienione oczy i włosy w nieładzie. Sprawiała wrażenie nieobecnej.

– Co się stało, kochanie? – zapytał, tuląc ją mocno.

– Właaaśnie zzzzzadzwonili, żżże Jake sssprawia im klooopoty – powiedziała, łkając. – Musimy do wieczora zdobyć pieniądze. Musimy...! Kto to jest? – zapytała po chwili, odwracając się w stronę kobiet.

– Kochanie... – zaczął ostrożnie Jeff. – To są panie detektyw, które nam pomogą.

Katherina odsunęła się. Spojrzała na męża z nienawiścią, po chwili zaczęła okładać go pięściami.

– Dlaczego chcesz zabić mojego syna?! – krzyczała. – Miało nie być policji! Żadnej policji...!

– Spokojnie – powiedziała Jennifer, odciągając kobietę. – Muszą państwo zachować spokój. Wejdźmy i porozmawiajmy.

W tym czasie Nikki podeszła do mężczyzny.

– Przejdźmy się raz jeszcze – zaproponowała.

Skierowali się w stronę ogrodu, za którym, jak się okazało, znajdowały się jeszcze basen oraz kort tenisowy.

W domu Jennifer podała roztrzęsionej kobiecie szklanke wody.

– Za chwilę zjawi się technik, który zainstaluje podsłuch w państwa telefonach – powiedziała. – Wezwaliśmy również negocjatora, który pomoże w rozmowach z porywaczami.

– To jakiś koszmar...! – zaczęła Katherina. – To nie dzieje się naprawdę. To tylko sen...

Usiadła na czarnej sofie. Jennifer zajęła miejsce naprzeciwko.

– Wiem, że to dla państwa trudne, ale muszę zadać kilka pytań.

– Jake, mój Jake... – powtarzała kobieta.

Jennifer przesiadła się i wzięła kobietę za rękę.

– Proszę się skupić. Odpowiedzi na pytania, które zadam, są bardzo ważne.

– Zrobię wszystko, aby odzyskać syna – powiedziała Katherina, podnosząc na nią wzrok. – Tylko ten bank...

– Co pani ma na myśli?

– Potrzebują dwudziestu czterech godzin, aby wypłacić pieniądze.

– Tej opcji na razie nie bierzemy pod uwagę – odrzekła stanowczo Jennifer. – Proszę opowiedzieć o mężczyźnie, który dzwonił do państwa.

Katherina wstała i zaczęła chodzić po pomieszczeniu. Potrząsała głową, jakby samą siebie chciała przekonać, że to nie dzieje się naprawdę.

– Jego głos brzmiał jakoś dziwnie.

Detektyw zaczęła pisać w niewielkim notatniku.

– Słyszała pani jakieś szумы? Samochody, pociąg, dzwony? – zapytała.

– Nie, tylko głos.

– Przed domem użyła pani liczby mnogiej. Powiedziała pani, że dzwonili.

– Mężczyzna używał liczby mnogiej. Mówił: „Mamy go”. Zwariuję, jeżeli go nie odnajdziecie! – Spojrzała błagalnie.

– Będziemy potrzebowali zdjęcia Jake’a.

Matka chłopca przesłała na telefon detektyw zdjęcie blondynka bawiącego się w ogrodzie.

– Jest moim oczkiem w głowie – odezwała się.

– Czy coś złego wydarzyło się w życiu chłopca? – zapytała detektyw.

– Jego ojciec odszedł, gdy mały miał cztery lata. Jeff adoptował Jake’a po naszym ślubie.

– Jakie są relacje pani męża z Jake’em?

– Mój mąż jest dobrym ojcem, jeżeli o to pani pyta – odparła, zdziwiona.

Do pomieszczenia weszła Nikki wraz z ekipą techników.

– Jeżeli cokolwiek państwo sobie przypomną – odezwała się Jennifer, podrywając się z kanapy – tutaj jest moja wizytówka.

Wyciągnęła z kieszeni bilecik i podała go kobiecie.

Udały się do wyjścia.

– Dokąd teraz jedziemy? – zapytała w samochodzie.

– Do szpitala. Porozmawiać z Niną.

Wybrała numer Roba. Przełączyła rozmowę na tryb głośnomówiący.

– Czego się dowiedziałyście? – zapytał.

– Mamy zgodę na sprawdzenie finansów i bilingów – odpowiedziała – więc zajmijcie się tym z Gonzalesem. Odkryliście coś na monitoringu?

– Naszych kamer nie ma. Przeglądamy przemysłowe, ale jak dotąd niczego nie znaleźliśmy.

– Będziemy w kontakcie. – Nikki oderwała rękę od kierownicy i nacisnęła czerwoną słuchawkę.

– Jak myślisz, kto mógł to zrobić? – zapytała Jennifer.

Nikki zatrzymała się na czerwonym świetle.

– Jedną trzecią porwań dokonuje rodzina, a więc wszyscy są podejrzani – odpowiedziała. – Widzę, że w akademii nie słuchałaś zbyt uważnie – dodała zgryźliwie.

– Za to teraz mam dobrą nauczycielkę.

– Nie musisz się podlizywać, bo na mnie to nie działa – rzuciła cierpko Nikki.

Patrzyła to na czerwone światło, to na zegarek na desce rozdzielczej. Po chwili umieściła koguta na dachu. Rozległ się dźwięk syreny policyjnej. Pojazdy stojące przed nimi zjechały na pobocze, aby ułatwić im przejazd.

Nikki mknęła przez zakorkowane miasto. Dźwięk syreny niósł się echem. Detektywi byli przyzwyczajeni do tego brzmienia, które podnosiło poziom adrenaliny we krwi.

Przed oczami Jennifer przesuwały się kolejne postacie i kolorowe budynki. Przed jedną z witryn dostrzegła dziewczynkę, która oderwała się od szyby i z otwartą buzią podążała wzrokiem za ich samochodem.

Po dwóch minutach Nikki zaparkowała przed szpitalem.

Gdy weszły, uderzył w nie charakterystyczny szpitalny zapach. W holu przed izbą



przyjęć znajdowało się kilka osób. Czteroletnia dziewczynka siedziała na kolanach matki, która rozmawiała ze starszym mężczyzną. Tuż obok stało dwóch mężczyzn. Niewysoki szatyn o jasnoniebieskich oczach pocałował w usta bruneta, który krzywił się z bólu. Black spojrzała na nich z wyraźnym niesmakiem.

- Nie gap się tak! – syknęła zaskoczona Jennifer.
- Dla mnie związek to kobieta i mężczyzna. Cała reszta to patologia.
- Twoje pojęcie normy jest mocno zaburzone.
- Błagam...! Dwie kobiety albo dwóch facetów w łóżku...? Obrzydliwy widok!
- Nikt nie każe ci na nich patrzeć.

Nikki zagroziła drogę koleżance.

- Czyżbyś była homoadwokatem?
- Zrobili ci coś złego?
- Wisi mi, co robią, ale nie powinni się tak afiszować.

Stały przed tablicą z planem szpitala.

Czyste beżowe ściany ciągnęły się do połowy korytarza, następnie przechodziły w odcienie szarego. Z jasnej lśniącej podłogi starsza kobieta ścierała wyraźne ślady krwi. Jennifer poczuła ciarki na plecach, więc szybko odwróciła się w stronę napisów.

– Spójrz! – Szturchnęła partnerkę. – Intensywna neurologiczna jest na trzecim piętrze.

Ruszyły. Broń i odznaka wystające spod marynarki Jennifer wzbudzały zainteresowanie osób tłoczących się przed gabinetami lekarskimi.

- Nie lubię szpitali – odezwała się Jenn do partnerki. – Żle mi się kojarzą.
- Zawsze tak marudzisz?
- Ostrzegali mnie przed tobą, ale myślałam, że to plotki.

Nikki niespodziewanie wciągnęła Jennifer do schowka dla sprzątaczek. Przyparła ją do ściany. Była wściekła.

- No, uderz! – usłyszała. – Ulżyj sobie!

Black poluzowała uścisk. Po chwili wyszła, poprawiając marynarkę. Jennifer wzięła kilka głębokich oddechów, zanim opuściła schowek. Przyspieszyła kroku, gdy zobaczyła, że Nikki rozmawia z lekarzem.

- Uraz był na tyle mocny, że straciła przytomność, ale stan pacjentki jest stabilny – usłyszała.
- Możemy z nią porozmawiać? – zapytała Nikki.
- Tak, ale przez chwilę.

Weszły do niewielkiej sali, w której stało mnóstwo sprzętu medycznego. Była to jednoosobowa sala przeznaczona dla pacjentów, których stan zdrowia musiał być

stale monitorowany.

Na dużym łóżku leżała drobna kobieta z opatrunkiem na głowie. Od szyi odchodziło kilka drenów, które podłączono do pomp infuzyjnych. Każda pompa precyzyjnie dawkowała leki. Pracę serca i ciśnienie tętnicze rejestrował kardiomonitor stojący obok łóżka.

– Jesteśmy z policji – odezwała się Nikki, podchodząc bliżej. – Możemy porozmawiać?

Kobieta spojrzała najpierw na starszą detektyw, następnie zatrzymała wzrok na młodszej.

– Jak się pani czuje? – zapytała z troską Jennifer.

– A jak mogę się czuć? Mam wstrząśnienie mózgu.

Kobieta podniosła lewą rękę, aby dotknąć głowy, ale splątany kabel pulsoksymetru zahamował jej ruch. Cofnęła rękę w obawie, że odłączy sprzęt.

– Bardzo nam przykro. Próbujemy odnaleźć Jake’a – wyjaśniła. – Może nam pani opowiedzieć, co się stało w parku?

– Niewiele pamiętam... – odezwała się cicho kobieta, próbując zebrać myśli.

Jennifer spojrzała na kardiomonitor, który zarejestrował wzrost tętna pacjentki.

– Niech pani powie wszystko, co pani pamięta.

Kobieta spojrzała w stronę okna.

– Jake bawił się w piaskownicy – zaczęła. – Zauważyłam czerwony samochód, który zaparkował obok nas. A potem obudziłam się tutaj.

– Pamięta pani markę, model? Coś szczególnego? – zapytała Nikki napastliwie.

W pomieszczeniu rozległ się dźwięk kardiomonitora. Po chwili w sali pojawili się lekarz i pielęgniarka.

– Proszę wyjść – zwrócił się doktor do policjantek.

– Moment – odpowiedziała Nikki stanowczym tonem.

– Pamięta pani? – zwróciła się do Niny.

Kobieta pokręciła głową i zamknęła oczy.

– Proszę opuścić pomieszczenie.

Partnerki posłusznie wyszły z sali.

– Tylko się pospiesz – rzuciła Black, widząc, że Jennifer skreca do toalety.



W samochodzie Jennifer wpatrywała się w wyświetlacz komórki.

– Co o mnie mówią? – Tym razem Nikki postanowiła przerwać niezręczną ciszę.

Zaskoczona Jennifer spojrzała na nią przeciągle.

– Że nie da się z tobą pracować.

– Coś jeszcze?

Przez chwilę Jennifer wahała się, czy powinna zdradzać niemiłe rzeczy, które usłyszała o swojej partnerce, uznała jednak, że ta nie jest w najlepszej formie. Postanowiła skłamać.

– Nie, nic.

Nikki wjechała na parking przed sklepem.

– Wsiadaj – rzuciła nagle.

– Potrzebujesz czegoś ze sklepu?

– Jesteś aż tak tępa? Koniec pracy na dzisiaj. Przynajmniej dla ciebie.

– Nie rozumiem...

– Po pierwsze nie mam ochoty patrzeć na twoją wymuskaną twarz. Po drugie myślisz, że jestem taka głupia i nie wiem, co o mnie mówią? Wsiadaj, bo nie toleruję kłamców!

Jennifer nadal się nie ruszała. Zdenerwowana Nikki wysiadła, obeszła samochód i otworzyła drzwi od strony pasażera.

– Wsiadaj, póki jestem dobra.

Jennifer zabrała swoje rzeczy i wysiadła, trzaskając drzwiami.

– Wariatka z ciebie! – krzyknęła ze łzami w oczach.

Nikki ruszyła.

Nie mogła skupić się na drodze. Myślała o uldze, którą poczuje, gdy skosztuje ulubionej whisky.

Stała w korku. Poczula, że trzęsą się jej ręce. Włączyła sygnalizację i ruszyła ostro przed siebie.

Po kilku minutach zaparkowała w obskurnej dzielnicy. Ze śmietników wysypywały się śmieci, w powietrzu unosił się zapach moczu i rozkładającej się żywności. W części okien zauważyła żeliwne kraty.

Minęła kilku bezdomnych siedzących na chodniku i weszła do jednego z budynków. Brudną klatką schodową skierowała się na drugie piętro. Stała przed mieszkaniem oznaczonym numerem dziesięć i włożyła klucz do zamka.

Drzwi nie były zamknięte, więc szybkim krokiem udała się do kuchni. Schyliła się i sięgnęła w głąb szafki pod zlewozmywakiem. Ze schowka wyjęła pustą butelkę po whisky. Sięgnęła ponownie i po chwili trzymała butelkę z wódką. Odkręciła korek i pociągnęła dwa łyki. Przyjemne uczucie rozlało się po jej wnętrzu. Oparła się o meble kuchenne i wzięła kolejny łyk.

– Mamo...? – usłyszała nagle.

Odwróciła się nerwowo. Ujrzała Beckę, swoją nastoletnią córkę. Dziewczyna

miała fioletowe włosy, rozciągnięty top, który odsłaniał biustonosz, i wymięte spodnie z dziurami.

Nikki przesunęła się nieznacznie, aby zasłonić butelki stojące na blacie.

– Dlaczego nie jesteś w szkole? – zapytała.

– Przecież w ogóle cię nie obchodzi! – krzyknęła buntowniczo nastolatka. – A ty co robisz w domu o tej porze? – dodała zaczepnie.

– To ja jestem od zadawania pytań.

– No, tak...

Dziewczyna podeszła bliżej.

– Znowu chlejesz – rzuciła na widok butelek.

– Przestań tak się do mnie odzywać!

Becka złapała butelkę. Przechyliła ją i po chwili cała zawartość zaczęła spływać do zlewu.

– Zostaw! – krzyknęła Nikki.

Becka jeszcze szybciej potrząsała butelką.

Black straciła panowanie nad sobą i uderzyła córkę w twarz.

– Tata nigdy by na to nie pozwolił! – Dziewczyna wybuchnęła płaczem. Rzuciła butelkę na podłogę i wybiegła z pomieszczenia.



Podczas gdy Black zbierała resztki potłuczonego szkła z kuchennej podłogi, Jennifer siedziała zapłakana na parkingu przed sklepem. Spoglądała raz na telefon, raz na wjeżdżające pojazdy. Poderwała się na widok czerwonego ferrari, które zaparkowało tuż obok.

– Cześć, kochanie! – odezwała się zrezygnowanym głosem. Pocałowała swoją drugą połówkę i pozwoliła, aby Sasha zatrzymała ją w uścisku.

Sasha była młodą, równie atrakcyjną kobietą o kręconych blond włosach. Krótka obcisła sukienka eksponowała jej drobną figurę.

– Opowiadaj, bo marnie wyglądasz. Jedziemy do domu czy chcesz coś zjeść?

Jennifer rozplakała się jeszcze bardziej.

– Jedźmy do domu – odpowiedziała cicho.

Sasha ruszyła z piskiem opon.

– Powinam wystawić ci mandat – usłyszała.

– Możemy rozliczyć się w inny sposób.



Black zajrzała do pokoju córki.

– Przepraszam – odezwała się niepewnie.

Nastolatka leżała na łóżku i płakała.

– Wyjdź stąd! Nie chcę cię widzieć!

Po kuchennym incydencie Nikki miała jeszcze większą ochotę na whisky. Przez chwilę stała w progu, ale gdy córka nie reagowała, postanowiła napić się na mieście.

Kwadrans później bez wahania parkowała służbowy samochód pod barem. Odznakę wrzuciła do schowka, a broń przykryła czarną, niemodną już marynarką.

Oświetlony szyld zachęcał do wejścia. Nikki pokonała niewielkie schody i pchnęła przeszklone drzwi. Uderzył w nią zapach alkoholu i dymu tytoniowego.

Było południe. Wewnątrz siedziało zaledwie kilka osób. Sami mężczyźni.

Zajęła miejsce przy drewnianej ladzie i kiwnęła na barmana, który błyskawicznie postawił przed nią whisky. Sięgnęła po szklankę i jednym łykiem wypiła całą jej zawartość. Lekko się skrzywiła, ale poprosiła o kolejną porcję. Tym razem pociągnęła mały łyk. Przez chwilę obracała szklankę w dłoniach, po czym odstawiła ją na blat.

– Złotko, masz ochotę na coś lepszego?

Zmierzyła wzrokiem brodatego mężczyznę, który siedział na sąsiednim stolku.

– Odczep się – rzuciła.

Dopila whisky, rozglądając się po sali.

– Dopiero mogę się przyczepić – odparł i wyciągnął rękę w kierunku Nikki.

Nikki przechyliła się i przycisnęła go do lady. Wyszarpnęła broń.

Barman podniósł ręce.

– Wow, spokojnie! – powiedział. – Tylko spokojnie – dodał, widząc, że drży jej ręka.

Mężczyzna z bronią przyciśniętą do klatki piersiowej ledwie oddychał.

– Odlóż broń – rzekł barman stanowczo. Kobieta spojrzała na niego kpiąco, ale schowała broń do kabury. Wyciągnęła z kieszeni kilka banknotów, rzuciła je na ladę i wyszła nonszalanckim krokiem.

Poczuła wibrowanie telefonu.

– Czego? – warknęła.

– Mamy kilka tropów z kamer przemysłowych – usłyszała. – Zaraz dostaniesz namiary na Jamesa Collinsa. Porozmawiajcie z nim.

Kiedy wsiadała do samochodu, na ekranie telefonu pojawił się adres podejrzanego.

Kilkadziesiąt minut później stanęła przed parterowym domkiem. Ze starych drzwi odlaziła farba. Zapukała. Podeszła do okna, ale wewnątrz domu nie zauważyła

nikogo. Dostrzegła jedynie niedopalki papierosów i pokruszone chipsy. W tle pokoju zobaczyła spory, może pięćdziesięciocalowy telewizor, na którego monitorze zatrzymano grę.

Nikki ponownie zbliżyła się do drzwi. Zapukała mocniej.

– Policja, proszę otworzyć! – krzyknęła.

Usłyszała huk przewracanych przedmiotów. Wyciągnęła broń i pociągnęła za klamkę. Drzwi się otworzyły.

Dostrzegła mężczyznę, który wybiegł do ciasnego korytarza. Bez wahania ruszyła za nim.

Z korytarza wybiegła do niewielkiego ogródka ogrodzonego siatką. Pod siatką stał stary sprzęt – zardzewiała pralka, wanna, którą porastał mech, i poobijany zlew. Mężczyzna podbiegł do siatki i zaczął się po niej wspinać. Spora nadwaga uniemożliwiła mu sprawne pokonanie ogrodzenia, więc po chwili Nikki chwyciła go za prawą nogę i mocno pociągnęła w dół. Mężczyzna z jękiem osunął się na ziemię.

– Jesteś aresztowany – powiedziała Nikki, stając nad nim w rozkroku. Założyła mu kajdanki i odwróciła twarzą do góry.

– Za co? Nic takiego nie zrobiłem.

– Gdzie jest Jake?

– Kto? – zapytał zaskoczony mężczyzna. – Nie znam żadnego Jake’a!

– To dlaczego uciekałeś?

– Nie chciałem żadnych kłopotów.

Nikki przyłożyła broń do czoła mężczyzny.

– Gadaj, gdzie jest Jake, bo odstrzelę ci ten twój paskudny łeb!

– Jesteś chora – usłyszała tylko. – Powinnaś się leczyć!

Nikki odbezpieczyła broń.

– Pytam po raz ostatni.

– Zajmiemy się nim – usłyszała za plecami głos Roba.

– Zabierzcie go – powiedział do Gonzalesa, który stanął tuż za nim. – A ty zaczekaj w samochodzie – zwrócił się do Nikki.

– Złożę na nią skargę! – odezwał się zatrzymany.

– Stawiałeś opór – skwitował Latynos. – Wszyscy widzieli.

Nikki wsiadła do samochodu. Czuli, że tym razem może mieć kłopoty.

– Słucham? – zapytała Nikki twardo, gdy Rob otworzył drzwi. – Co tym razem masz mi do powiedzenia?

– Dobrze wiesz, że cię szanuję, ale ostatnio przekraczasz wszelkie granice. Nie zamierzam dłużej tego tolerować.

– I co, poskarżysz się Rickowi? – zadrwiła.

– Jeżeli mnie zmusisz, to tak. – Spojrzał na nią poważnie. – Nikki, dlaczego nie dasz sobie pomóc? – zapytał łagodnie.

– Nic mi nie jest.

– Nie ściemniaj, zbyt długo się znamy. Co za numer wykrećilas Jennifer?

– Barbie przybiegła się poskarżyć?

– Nie skreślaj tak szybko ludzi, bo za chwilę zostaniesz sama.

– Nie zależy mi. – Wzruszyła ramionami.

Detektyw Moore posłał jej wyrozumiałe spojrzenie.

– Nie wracaj do pracy – rzekł. – Zrób sobie dzisiaj wolne. Jakoś cię wytłumaczę.



W pokoju przesłuchań siedział James, naprzeciwko niego stali detektywi Gonzales i Rob. W drugim pomieszczeniu rozmowie przysłuchiwała się Jennifer.

– Zaczniemy od początku – zaczął Gonzales. – Dlaczego nie zgłosiłeś kradzieży samochodu?

– Nie chciałem kłopotów.

– Ale teraz je masz! – wtrącił Rob. – Gdzie byłeś dzisiaj między dziewiątą a dziesiątą?

– W domu.

– Nie masz lepszego alibi? – zapytał młody detektyw.

– Ja niczego nie zrobiłem... Przysięgam!

Moore rzucił na stół teczkę z aktami.

– Wtedy też twierdziłeś, że niczego nie zrobiłeś! – krzyknął. – Napad z bronią, nagabywanie, pobicie... Mam wymieniać dalej?

– To było dawno. Teraz się zmieniłem. Znalazłem pracę, wyszedłem na prostą...

– Codziennie słyszymy podobne bajeczki – rzekł Santiago.

– Jeżeli będziesz współpracować, szepniemy prokuratorowi dobre słowo – dodał Rob.

James zerwał się i uderzył pięścią w stół.

– Ile razy mam wam powtarzać, że jestem niewinny?

– Uspokój się – odparł Moore.

James usiadł.

– To ja poproszę adwokata.

– Jesteś tego pewien? Znaleźliśmy wystarczającą ilość trawy, żeby cię zatrzymać.

– Adwokat – uciał stanowczo.

Detektywi ostentacyjnie wyszli.



Kapitan zebrał zespół w pomieszczeniu konferencyjnym.

– Gdzie Nikki?

Rob wszedł do środka z kubkiem parującej kawy.

– Sprawdza poszlaki – odpowiedział pewnym głosem.

– Co mamy do tej pory?

– Sprawdziłem rodziców, ale niczego podejrzanego nie znalazłem...

– Wyglądają na szczęśliwe, kochające się małżeństwo – wtrąciła Jennifer.

Santiago podszedł do czterdziestocalowego monitora i zaczął wpatrywać się w zdjęcia samochodów.

– Mundurowi sprawdzają właścicieli czerwonych pojazdów, które zarejestrowały kamery – odezwał się.

– Co z Collinsem? – zapytał kapitan.

Rob skrzywił się, czując cierpki smak kawy.

– Twierdzi, że dwa tygodnie temu ukradł mi samochód – rzucił. – Gdy pracował na nocnej zmianie.

– Pewnie ściemnia.

Kapitan skierował się do drzwi. Położył rękę na klamce i odwrócił się.

– Zostało nam kilka godzin do wymiany, a wiecie, że wołałbym tego uniknąć.



W pokoju socjalnym Moore nerwowo sprawdzał, czy nie ma nowych wiadomości lub nieodebranych połączeń. Wreszcie wybrał numer Nikki.

– Odbierz, proszę – powtarzał. – Odbierz...

Po kilku sygnałach włączyła się poczta głosowa.



Black siedziała w samochodzie zaparkowanym w ciasnej, jednokierunkowej uliczce. Pustą butelkę po whisky rzuciła na siedzenie pasażera. Położyła głowę na kierownicy. Czowała się bezsilna. Miała nadzieję, że chociaż płacz przyniesie jej ulgę.

Postanowiła skończyć ze swoim marnym życiem. Wyciągnęła broń z kabury i odbezpieczyła ją. Wpatrywała się w otwór lufy. Przed oczami przewijały się zarówno mile chwile z mężem, jak i życiowe porażki. Setki myśli, ale żadnego wyjścia z sytuacji.



Nie mogła przestać myśleć o wypadku i ostatnich słowach, które powiedział do niej Philip. Chociaż z raportów policyjnych jednoznacznie wynikało, że zawinił kierowca tira, wyrzucała sobie, że gdyby nie zagadywała męża, nadal cieszyliby się wspólnym życiem.

Tylko ona wiedziała, ile wysiłku musi włożyć w to, aby każdego dnia wstać z łóżka. Robiła to dla córki. Nie potrafiła zmierzyć się ze swoimi myślami. Wystarczył niewielki bodziec, aby bolesne wspomnienia przejęły kontrolę nad jej życiem. W natłoku problemów nie umiała podjąć walki o siebie. Decyzja o śmierci wydawała się jedynym słusznym wyjściem.

Raz jeszcze spojrzała na broń, która tyle razy uratowała jej życie. Teraz miała je odebrać.



Santiago z zapalem wbiegał po schodach posterunku policji. Ostatnie dwa schody pokonał jednym susem.

– Napadłeś na cukiernię? – rzucił Rob na widok białego pudła.

– Żona podrzuciła!

Oczom detektywów siedzących w sali ukazało się kilkadziesiąt paczków posypanych kolorowym lukrem. Sięgnęli po nie bez skrupulów.

– Słuchajcie! – odezwał się kapitan, wychodząc z biura. – Dzwonił negocjator. Udało się przesunąć wymianę na jutro, ale nie udało nam się namierzyć połączenia.

– Zawodowcy? – zapytała Jennifer.

– Na to wygląda. Głos przepuszczony przez oprogramowanie. Informatycy próbują coś wyciągnąć.

– To dziwne... – odezwał się Rob. – Zawodowcy i zmiana planów?

– Coś tu nie gra – poparł go Santiago.

Telefon zawibrował w dłoni kapitana.

– Chwila – rzekł, podnosząc rękę. W pomieszczeniu zapanowała cisza. – To wiadomość od Jeffa. Jeden z jego pracowników, Barry Smith, kilka miesięcy temu pomazał farbą ich samochód, a potem im groził. Porozmawiajcie z nim.

– Jedź z Jennifer – rzucił Rob do Gonzalesa. – Muszę coś sprawdzić.

Przeszukał kieszenie marynarki, potem spodni, wreszcie zaczął przerzucać stopy leżących przed nim papierów. Santiago w milczeniu przyglądał się chaotycznym działaniom partnera.

– Łap! – odezwał się wreszcie, rzucając kluczyki w stronę przyjaciela.

– Stary, ale wciąż w formie! – skwitował Rob, po tym jak złapał brelok.

– Nie macie pracy? – zapytał zdenerwowany kapitan. – Chłopiec został porwany, a wy macie ubaw. Jeśli chcecie zmienić wydział, nie widzę najmniejszego problemu. Na biurku mam sporo nowych podań!

Detektywi spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Gonzales usiadł i zaczął przeglądać bazę danych. Co jakiś czas rzucał papierki po kolejnych zjedzonych batonikach. Opakowań było tyle, że zakrywały akta policyjne.

Jennifer nie mogła zebrać myśli. Po starciu z Nikki zaczęła wątpić, czy nowy wydział jest dla niej odpowiednim miejscem.

– Ej, Jenn! – usłyszała. – Chodź!

Wstała, zrezygnowana.

– Chcesz pogadać? – zapytał Santiago, widząc jej nieszczęśliwą minę.

– Wszystko w porządku, dzięki! – Robbins posłała mu wymuszony uśmiech.



Moore pędził przez miasto na policyjnym sygnale. Co chwilę spoglądał na telefon przymocowany do szyby, który wskazywał lokalizację Nikki. Czuł, że zaraz serce wyskoczy mu przez gardło. Miał złe przeczucie.

Licznik wskazywał sto sześćdziesiąt kilometrów na godzinę. Zwolnił i zaczął się rozglądać.

Po lewej stronie, tuż za skrzyżowaniem, dostrzegł wąską uliczkę. Skręcił w nią, gdy minęły go auta jadące z naprzeciwka.

Zaparkował tuż za samochodem Black. Wybiegł. Po chwili gwałtownym ruchem otworzył drzwi.

– Co, do cholery?! – usłyszał.

Odetchnął z nieskrywaną ulgą. Otarł spocone czoło.

– Już myślałem... – zaczął. Nie był w stanie dokończyć.

– Cieszyłbyś się, co? – rzuciła Black sarkastycznie.

– Dobrze, że nie używasz tuszu – odezwał się głupio – bo wyglądałabyś jak wiedźma.

Otarła łzy.

– Świetny komplement – odparła.

– Utknęliśmy i potrzebujemy cię w wydziale.

– Kiepski z ciebie detektyw. Nie umiesz klamać.

Nikki wyglądała fatalnie. Zastanawiał się, jak jej pomóc. Nie rozumiał jej uporu, a jednocześnie w jakiś sposób podziwiał tę samotną walkę.

– Cofaj! – Przerwała jego rozmyślenia. – Widzimy się za chwilę.

Ruszyli. Starszy detektyw co chwilę spoglądał w lusterka, aby sprawdzić, czy koleżanka jedzie za nim.

Nikki była zła, że Rob widział ją w chwili słabości. Uważała, że kobieta pracująca w policji musi być silna, twarda i nie pozwalać sobie na gorsze momenty.

Początkowo każdy w wydziale czekał, aż popełni błąd, zawaha się. Chcieli jej udowodnić, że nie nadaje się do tej pracy. Wiele się zmieniło, ale wciąż nie umiała prosić o pomoc. Sądziła, że jest na tyle silna, aby poradzić sobie z własnymi emocjami i problemami. Jej przyjaciółką i powierniczką stała się butelka whisky.

Dojeżdżali do służbowego parkingu. Nikki sięgnęła po opakowanie gum do żucia. Włożyła do ust dwa listki, aby zniwelować zapach alkoholu.



Santiago i Jennifer szukali miejsca przed oszklonym budynkiem. Przyciemniane szyby i wielkie logo na dachu jednoznacznie wskazywały profil oferowanych usług. Po dwukrotnym okrążeniu wreszcie stanęli przy hydrancie, w niedozwolonym miejscu.

Weszli do klubu fitness w poszukiwaniu Smitha.

W recepcji minęli skąpo ubraną Latynoskę. Santiago nie mógł oderwać od niej wzroku.

– Idź, bo widzę, że nie możesz się oprzeć – skwitowała Jennifer ze śmiechem. – Zaczekam tutaj.

Obserwowała kobiety, które ćwiczyły w pocie czoła. Grube, chude, niskie, wysokie – każda z nich chciała osiągnąć fizyczną doskonałość.

Przypomniała sobie godziny spędzone z workiem bokserskim. Litry wylanego potu i łez, aby spełnić jedno ze swoich marzeń: podjąć pracę w policji. Wbrew przekonaniu rodziny, że zawód policjantki to zły wybór.

– Smith prowadzi aerobic dla mężczyzn – rzekł Santiago po powrocie. – Na drugim piętrze.

– Nie sądziłam, że mężczyźni również na takie uczęszczają.

– Myślisz, że to obciach?

– Nie, ale nie mogę sobie tego wyobrazić.

– To zaraz zobaczysz, bo to tutaj.

Przez szklane drzwi zobaczyli kilkudziesięciu mężczyzn, którzy na kolorowych matach ćwiczyli mięśnie brzucha. Zajęcia prowadził muskularny mężczyzna. Miał około czterdziestu lat oraz kilkudniowy zarost.

Weszli do środka.

Początkowo nikt nie zauważył ich obecności. Podeszli do prowadzącego ćwiczenia, który zaczął robić pompki.

– Barry Smith? – zapytał go Santiago.

– Jestem w trakcie treningu – odpowiedział mężczyzna, nie przestając ćwiczyć.

Jennifer odpięła odznakę.

– Drodzy panowie – rzuciła w kierunku sali – koniec treningu na dzisiaj.

Po sali przeszedł szmer niezadowolenia.

– Gdzie byłeś dzisiaj o dziewiątej rano? – Santiago zwrócił się do mężczyzny wyższego od niego o głowę, którego wygląd mógł wzbudzać przerażenie.

– A o co chodzi?

– Słuchaj – wtrąciła Jennifer szorstkim głosem. – Możemy porozmawiać tutaj albo pojedziesz z nami. Wybór należy do ciebie.

– Złotko, podaj mi swój numer – szepnął mężczyzna, który właśnie mijal ją z matą zwiniętą pod pachą.

– Skarbie, ja też chcę – dodał Barry.

Jennifer wyciągnęła kajdanki.

– Koniec zabawy – powiedziała. – Jedziesz z nami.

– Byłem w klubie – usłyszała.

– Sprawdziliśmy – odezwał się Santiago. – Nie było cię tutaj dzisiaj rano.

– Nie tutaj. – Mężczyzna schylił się i zaczął zwijać matę.

– To w którym? – zapytała Jennifer.

– A o co chodzi?

Jennifer stanęła na macie, którą składał.

– Pytam po raz ostatni – powiedziała głośno. – W którym klubie?

– W „Gym Parku”.

– Trzeba było tak od razu – podsumował Santiago i razem z Jenn udali się do wyjścia.

– Nie lubię takich typów – powiedziała detektyw.

– Wielkość ich mięśni może przerazić.

– Zwłaszcza gdy niewiele mają poza nimi – skwitowała Robbins.



W gabinecie kapitan pokazywał Nikki filmik udostępniony w sieci, na którym zaatakowała na plaży mężczyznę zakutego w kajdanki.

– Wyszłam całkiem dobrze – podsumowała ironicznie.

Tym razem jej przelożonemu nie było do śmiechu.

- Nikki, to był ostatni raz.
- Rozumiem – odpowiedziała szyderczo.
- Najwyraźniej nie. Jeszcze jeden taki numer i zostaniesz zawieszona.
- Tak jest, kapitanie! – Wstała i chciała wyjść.
- Nie skończyłem, siadaj!

Nikki spojrzała na niego pytająco.

- Jako przyjaciel...
  - Były! – wtrąciła.
  - Jako BYŁY przyjaciel proszę, zgłoś się po pomoc. – Otworzył szufladę. – Tutaj jest wizytówka terapeuty.
  - Zmówiliście się wszyscy?!
  - Nie rozumiem.
  - Dzięki, ale obowiązki mnie wzywają!
- Odwróciła się na pięcie i wyszła. Wizytówka została na biurku kapitana.



Było już późno. Detektywi siedzieli przy biurkach. Szukali powiązań i nowych poszlak. Wpatrywali się w wielką białą tablicę, na której obok zdjęcia uprowadzonego chłopca wisiały informacje zebrane w czasie śledztwa.

Jennifer próbowała połączyć wszystkie fakty. Chciała wykazać się pierwszego dnia w pracy, ale była tak wykończona, że myślała tylko o powrocie do domu – do żony i dziecka.

Obok niej Nikki próbowała utrzymać głowę w pionie. „Niewątpliwie niewyspanie i alkohol nie były dobrym połączeniem” – pomyślała, patrząc na koleżankę.

Kapitan zgasił światło w swoim gabinecie.

- Idźcie – powiedział do detektywów. – Dyżurni zajmą się sprawą.
- Ale jak to? – zapytała Jennifer ze zdziwieniem.
- Musicie przecież spać – odparł i udał się w kierunku wyjścia.
- Cały dzień pracowaliśmy nad sprawą i tak po prostu mamy sobie wyjść? – Rozejrzała się po znajomych twarzach.

Gonzales zaczął pakować torbę.

- To nie film, w którym gliny pracują dwadzieścia cztery na dobę – powiedział.
- Ale myślałam...
- O tej porze niczego nowego nie wymyślimy – przerwał jej.

Podszedł do Nikki, która przysypiała, podpierając się papierami leżącymi na biurku.

– Idziesz?

Otworzyła zmęczone oczy.

– Jak zwykle – odezwała się. – Zdam raport.

– To do jutra!

Po chwili w pomieszczeniu została tylko Black, która zaczęła uzupełniać dokumentację.

Robbins zeszła po schodach. Zatrzymała się przy wejściu, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Spojrzała w górę. Niebo było pełne gwiazd. Poczula ulgę. Była zadowolona, że przetrwała pierwszy dzień w nowym wydziale. Nie mogła przestać myśleć o małym Jake’u, który spędzał noc w obecności porywaczy. Czula rozgoryczenie. Miała wrażenie, że zawiodła i jego, i jego rodziców.

Do głowy przychodziły jej różne myśli. Nie wiedziała, czy jako matka była gotowa do pracy w jednostce. Myślała zwłaszcza o momentach, gdy podczas jazdy wciskała mocno gaz. Odczuwała jednocześnie adrenalinę, odprężenie, ale także dawała upust negatywnym emocjom.



Po wejściu do gustownie, a zarazem skromnie urządzonego domu, Jennifer skierowała się do pokoju córki. Otworzyła drzwi z różowym napisem „Sophia”.

Mała spała wśród maskotek. Wyglądała jak księżniczka. Podeszła cicho, aby spojrzeć na jej beztroską twarz i ciemne włosy zaplecione w warkoczyk. Stała przez chwilę, nie mogła się napatrzeć. Była wdzięczna za to, co ją spotkało.

– Szukałam cię – wyszeptała Sasha, która niespodziewanie znalazła się obok żony.

– Musiałam...

– Wiem – przerwała jej. – Chodź, napijemy się wina.

Wzięła Jenn za rękę i zaprowadziła ją do kuchni.

Z kieliszkami czerwonego wina usiadły na sofie i przykryły się kocem. Włączyły telewizor, ale po chwili tak wciągnęła je rozmowa, że nie zauważały, co dzieje się na ekranie.

Nie przestawały żartować. Chociaż były kilka lat po ślubie, czasem nadal zachowywały się jak podczas miesiąca miodowego.

Niczym nie różniły się od małżeństw heteroseksualnych. Tak jak inne pary klóciły się i zmagaly z problemami. Tak jak inne pary starały się wzajemnie wspierać, choć nie zawsze było to łatwe. Dawno temu ustaliły, że podstawą ich związku będą szczere rozmowy, które pozwolą im znaleźć rozwiązania wszelkich problemów.



Nikki wypijała właśnie kolejną puszkę piwa. Leżała w sypialni, która wyglądała jak po całonocnej imprezie, i oglądała telewizję. Dla detektyw nie miało znaczenia, czy puszki leżą na podłodze obok brudnych ubrań, czy wystają z kosza na bieliznę.

Przeskakiwała z kanału na kanał. Nie miała ochoty skupiać się na fabule, chciała jednak słyszeć czyjś głos. Samotność potęgowała jej ataki paniki.

Czuła, że życie ponownie wymyka się jej spod kontroli. Miała wrażenie, że stała się innym człowiekiem. Wypierała ze świadomości fakt, że potrzebuje profesjonalnej pomocy. Udawała, że wszystko jest w porządku. Potrzebowała coraz większych dawek alkoholu, aby zapomnieć i wprowadzić umysł w stan odprężenia.

W dniu pogrzebu męża po raz pierwszy sięgnęła po whisky. Potem picie stało się jej sposobem na przeżycie: napięcie, które towarzyszyło jej w ciągu dnia, w magiczny sposób znikало po kolejnych łykach. Z czasem potrzebowała coraz większych dawek, aby przez kilka godzin poczuć się kimś innym. Lepszym.

Promienie słońca wdarły się do sypialni, której znaczną powierzchnię zajmowało łóżko. Sasha przyglądała się śpiącej żonie. Dochodziła szósta, więc dała jej szybkiego całusa.

– Cześć, kochanie!

Jennifer otworzyła oczy i lekko odwzajemniła pocałunek.

– Leż jeszcze – usłyszała. – Zrobię ci śniadanie.

– Mhm... – Jenn objęła mocno poduszkę, prosząc w myślach, aby jeszcze był wieczór.

Czuła, że opuściły ją wszystkie siły. O ile poprzedniego dnia była podekscytowana nową pracą, o tyle dzisiaj straciła wiarę we własne umiejętności i czuła przerażenie na samą myśl o spotkaniu z Nikki.

Dolatujące z kuchni zapachy zmotywowały ją do opuszczenia łóżka. Założyła różowy szlafrok i wsunęła stopy w miękkie kapcie.

W kuchni czekała na nią jajecznica z bekonem i świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy.

– Dlaczego nie jesz? – zapytała Sasha, widząc, że Jennifer wpatruje się w talerz. – Źle się czujesz?

– Ta praca chyba mnie przerasta – odpowiedziała Jennifer rozbrajająco szczerze.

– Kochanie, to był twój pierwszy dzień! – Sasha próbowała dodać jej otuchy. – Takie zawsze są najgorsze!

– Ten porwany chłopiec, jego rodzice, ten cały dramat... – odezwała się Robbins. – Od razu mam łzy w oczach.

– Sama mówiłaś, że wydział nie jest łatwy. Ale zobaczysz, za miesiąc będziesz się śmiała z tej rozmowy.

– Bo stanę się bezduszną?

– Nie to miałam na myśli.

– Ale tak to zabrzmiało.

– Musisz się przyzwyczaić, tak jak koroner przyzwyczaja się do sekcji zwłok.

Odwróciła się i włączyła telewizor wbudowany w lodówkę. Jennifer zjadła kilka kawałków jajecznicy.

– Zdecydowanie wolę swój zawód.

– Przynajmniej masz profesjonalne kajdanki do dyspozycji. – Zaśmiała się Sasha.

W tle nadawano wiadomości.

– Cicho! – krzyknęła nagle Jenn na widok zdjęcia porwanego chłopca.

– „Z nieoficjalnych informacji, które otrzymaliśmy, wynika, że Jake Fernandez został porwany. Policja nie komentuje sprawy”.

– Cholera!



Wstała pospiesznie, zostawiając żonę bez jakichkolwiek wyjaśnień, i wybiegła z domu.



Zaparkowała samochód w tym samym czasie co kapitan. Wysiadła i poczuła rześki powiew wiatru, który wprawiał pobliskie palmy w energiczny ruch. Brakowało tylko szumu oceanu, który słyszała, gdy pracowała w poprzednim wydziale.

- Jakim cudem prasa się dowiedziała? – zapytała, gdy zrównali się na schodach.
- Nie wiem – odparł szorstko. Po chwili usłyszała, że wzywa go komendant.
- Ty i ten twój nieszczęsny wydział! – doleciało do niej. – Same problemy! Reszta słów rozmyła się za drzwiami.



W pomieszczeniu konferencyjnym Jennifer rozmawiała z dyżurnymi detektywami. Nie czuła się komfortowo w obecności nowych kolegów. Miała wrażenie, że ze względu na jej młody wiek i krótki staż pracy traktują ją protekcjonalnie.

- Coś szczególnego musimy wiedzieć? – spytała.
- Nie, niczego – odpowiedział starszy, dość flegmatyczny detektyw.
- Poza przeciekami do prasy – dodał młodszy mężczyzna.
- Jakież postępy w śledztwie?
- Przecież była noc...
- Gdzie są wszyscy? – Zdenerwowany kapitan wpadł do sali.

Zapadła cisza. Nikt nie chciał się odezwać. Kapitan bywał porywczy, dlatego woleli z nim nie zadzierać.

- Robbins! – krzyknął, gdy ją zauważył. – Do mnie!
- Tak, kapitanie? – zapytała po chwili, gdy stanęła obok szefa.
- Gdzie Nikki?
- Nie wiem, nie widziałam jej.
- To się zorientuj, bo miała być tutaj godzinę temu!

Jennifer uświadomiła sobie, że Black jest jej obojętna. Miały wzajemnie chronić swoje życie, a ona nawet nie miała numeru starszej koleżanki. Odetchnęła z ulgą na widok znajomych twarzy. Gonzales i Rob właśnie wchodzili.

- Wiecie, gdzie jest Nikki? – zapytała.
- Pewnie przyjdzie, gdy się ogarnie.
- Czyli?

– Zadzwoń i zapytaj.  
Jennifer wyciągnęła swój telefon.  
– Podaj numer – rzuciła.  
– Do konferencyjnej! – rzucił do nich kapitan.  
Detektywi błyskawicznie stanęli przy dużym stole.  
– Nie będzie żadnej wymiany – usłyszeli.  
– Nie rozumiem... – powiedziała Jenn.  
– Dzwonili porywacze. Uznali, że skoro chłopiec pojawił się w wiadomościach, ktoś musiał poinformować policję.  
– Czego chcą? – spytał Latynos.  
– W tym problem, że niczego. Powiedzieli Fernandezom, że więcej nie zobaczą chłopca.  
Jennifer głośno westchnęła.  
– Świetnie!  
– Robbins, ty i Black macie sprawdzić wszystkie alibi i porozmawiać z nią – zaordynował. – Santiago i Moore: zostajecie i szukacie. Jake ma cały i zdrowy wrócić do swoich rodziców.  
Detektywi zaczęli wychodzić. Moore podszedł do kapitana.  
– Technicy niczego nie znaleźli. Sygnał odbijał się od wieży do wieży.  
– Obawiam się, że chodzi o coś więcej niż pieniądze.



Jennifer niepokoiła się nieobecnością partnerki, która w dodatku nie odbierała telefonu. Powinny już być w drodze do Gym Parku.  
– Rob, może ty wiesz, gdzie jest Black? – zapytała nerwowo.  
Detektyw napisał coś na kartce.  
– Wpadnij pod ten adres – rzekł, wręczając jej świstek.  
Jennifer zmarszczyła brwi i spojrzała pytająco.  
– Tak, zgadza się – przytaknął.



Mimo wczesnej godziny Nikki siedziała w ulubionym barze i sączyła whisky. Była jedyną klientką. Przyzwyczaiła barmankę do tego, że nigdy nie zostawia napiwków.  
Usłyszały zgrzyt otwierających się drzwi. Oczy obu kobiet zwróciły się w stronę wejścia.

Jennifer wślizgnęła się do środka.

Black nie była zadowolona z tej wizyty. Kilka osób z wydziału wiedziało o jej problemie z alkoholem, ale każdy udawał, że nic się nie dzieje. Wiedza i doświadczenie Nikki okazywały się ważniejsze niż stan, w jakim się pograżała.

Jennifer spojrzała na pustą szklanę.

– Skończyłaś? – zapytała. – Musimy jechać.

– Nie. – Nikki kiwnęła na barmankę. Po chwili zjawiała się przed nią kolejna whisky. – Siadaj! – rozkazała, wskazując puste krzesło.

Robbins zawahała się. Wiedziała, że powinna zgłosić wszystko kapitanowi, ale z drugiej strony była to przecież jej partnerka. I drugi dzień w nowej pracy.

Poczuła na sobie badawcze spojrzenie.

– Tobie też coś podać? – Barmanka posłała jej ciepły uśmiech.

– Dzięki! – Jenn pokręciła głową. Brązowe oczy kobiety nie przestawały się do niej uśmiechać. – Ładny bar – rzuciła.

– Dzięki, odziedziczyłam po dziadku. Zmieniłam kilka rzeczy i nie narzekam na brak ruchu.

– Jedną stałą klientkę już masz.

Black przeszła Jennifer wzrokiem.

– Kto wie, może kolejna dołączy?

– Kto wie...



Kilkanaście minut później policyjny samochód zaparkował przed wejściem do klubu. Przez oszklone drzwi partnerki dostrzegły młodego recepcjonistę.

– O której Barry prowadził wczoraj zajęcia? – dopytywała Jennifer.

Chłopak wpisał polecenie w komputerze. Po chwili odwrócił monitor w ich stronę i wskazał harmonogram.

– Od siódmej do jedenastej.

– Chcemy zobaczyć monitoring. – Nikki pokazała kamerę, która monitorowała wejście do klubu.

– Macie nakaz? – zapytał nerwowo.

Black pochyliła się nad ladą.

– Nie mamy, ale to nie problem. Problemem jest to, co trzymasz w szufladzie. – Z szuflady wystawały woreczki z marihuaną. – A więc jak?

– Interesuje was wczoraj?

– Tak – odpowiedziała Jennifer.

Recepcjonista zniknął za szklanymi przyciemnianymi drzwiami.

– Niezły z niego numer – Robbins pokręciła głową.

Chłopak wrócił po chwili z dyskiem zewnętrznym.

– Proszę – rzekł.

– Schowaj to w inne miejsce – rzuciła Nikki na odchodnym. Spojrzała wymownie na szufladę.

Mężczyzna gorączkowo zaczął wyciągać woreczki z szuflady i przerzucać je do innych szafek.



Gdy Black odpaliła samochód, Jennifer podpięła dysk do komputera i włączyła materiał. Nikki spoglądała na niewielki ekran, ale obraz był niewyraźny.

– W tym klubie są same mięśniaki. – Jennifer komentowała podgląd. – O, jest nasz gagatek. Przyszedł dokładnie o szóstej czterdzieści jeden.

Wcisnęła przycisk przewijania. Obraz znacznie przyspieszył. Gdy godzina na dole ekranu zbliżyła się do jedenastej, Jenn wróciła do normalnego trybu odtwarzania. Wpatrywała się w osoby, które wchodziły i wychodziły.

– I jak? – usłyszała.

– Wyszedł o jedenastej piętnaście, więc jest czysty.

Rozległ się dźwięk dzwonka. Nikki odebrała połączenie.

– Black – rzuciła.

– Tu Moore. Collins nie kłamał, mamy nagranie z kradzieży.

– Ustaliliście cokolwiek? – spytała.

– Zidentyfikowaliśmy gościa dzięki bazie tatuaży. To Dave Lee, ze sporą kartoteką. My już jedziemy. Za piętnaście minut na miejscu.

– Jasne! – Zakończyła połączenie. – Sprawdzisz? – zwróciła się do partnerki.

– Posiadanie broni, napad z bronią... Trochę tego jest. Wyszedł trzy miesiące temu.



Dwa nieoznakowane samochody zaparkowały nieopodal niskiego domu, na którym widniały czarne litery, lekko już wyblakłe od szorowania.

Jennifer założyła kamizelkę kuloodporną, Santiago wydobył broń automatyczną. Nie wiedzieli, co ich czeka, więc musieli zachować pełną ostrożność. Ustalali plan działania i dyskretnie zbliżali się do domu.

Jennifer poczuła, że wibruje jej telefon. Na wyświetlaczu pojawiło się zdjęcie żony. „Nie teraz” – pomyślała i schowała aparat do kieszeni.

Gonzales pokazał, że jest tylko jedno wyjście. Detektywi zajęli pozycje. Stanęli w dwóch rzędach, nieopodal uszkodzonej moskitiery, która trzymała się na jednym zawiasie. Jennifer delikatnie odchyliła siatkowe drzwi. Dała znak Latynosowi, który gwałtownym ruchem wyważył spróchniałe drzwi.

– POLICJA! POLICJA! – krzyczeli.

Santiago z Robem wpadli do pokoju. Podejrzany nawet nie uciekał. W ciągu kilku sekund zakuli go i wyprowadzili na zewnątrz. Nikki w tym czasie przemierzała korytarz i co chwilę zatrzymywała się i agresywnie otwierała kolejne drzwi.

W pewnym momencie z łazienki wyjrzała przerażona starsza kobieta. Jennifer wprowadziła ją do kuchni.

– Już dobrze – odezwała się. – Nie chcieliśmy pani wystraszyć. Pani syn jest podejrzany o kradzież samochodu. Wiedziała pani o tym?

– Nie. – Przerażona kobieta podniosła głowę i spojrzała na detektyw. – Gdybym wiedziała, od razu zadzwoniłabym na policję. Odkąd wyszedł z więzienia, mam przez niego same problemy. Ciągłe przychodzi ktoś z bronią i żąda pieniędzy. Mnie samej ledwie starcza na jedzenie.

Nie takiej odpowiedzi spodziewała się detektyw.

– Robbins, zbieramy się – usłyszała w słuchawce. – Dom jest czysty.

– Chwilę! – rzuciła. – Czy w ostatnim czasie przychodził do niego ktoś szczególny? – zwróciła się do staruszki.

– Sami chłopcy w dresach i w tych spodniach, w których widać tylek.

Jennifer zaśmiała się.

– Taka moda – powiedziała.

– Jestem na to za stara.

Jennifer sięgnęła po szklankę i naląła do niej wody. Gdy kobieta podniosła szklankę do ust, spojrzała na jej skromną, niemodną już sukienkę.

– Potrzebuje pani czegoś? Zadzwonić do kogoś?

– Naprawicie drzwi?

– Oczywiście – odpowiedziała detektyw. – Proszę się nie martwić.

Żałowała, że wszystko rozegrało się na oczach schorowanej kobiety. Nie umiała tego wytłumaczyć, ale podczas kilkuminutowej rozmowy poczuła z nią dziwną bliskość.

Gdy wychodziła, spojrzała na dziurę w drzwiach i wylamane zawiasy, które z trudem utrzymywały ciężar desek. Wiedziała, że policja nie pokryje kosztów naprawy, bo dokonali aresztowania, nie chciała jednak dodatkowo martwić starszej

pani.



Tym razem podejrzanego przesłuchiwali Gonzales i Black. Jennifer podglądała ich przez lustro weneckie.

Gonzales podsunął zdjęcie uśmiechniętego Jake'a w stronę podejrzanego.

– Gdzie jest chłopiec? – zapytał.

Mężczyzna milczał. Chociaż miał skute ręce, jego wygląd i liczne tatuaże wzbudzały przerażenie.

– Wiemy, że ukradłeś czerwonego SUV-a – odezwała się Nikki.

– Może – odrzekł mężczyzna, głaszcząc długą ciemną brodę.

– Wiemy na pewno – rzucił Santiago. – Monitoring i twój tatuaż na szyi.

– To był stary rzęch – usłyszeli.

Black wstała.

– Tym samochodem porwano chłopca.

Mężczyzna zerwał się z krzesła.

– O nie, nie, nie! – krzyknął. – Nie wrobiecie mnie w uprowadzenie!

– Mów, co wiesz, to krócej posiedzisz – skwitowała Black.

W tym samym czasie do Jennifer podszedł Brad, jeden z informatyków współpracujących z detektywami.

– Spójrz – powiedział, podając jej teczkę.

Na niewyraźnym zdjęciu zobaczyła Dave'a oraz niezidentyfikowanego mężczyznę. Stali obok czerwonego samochodu. Na następnym zdjęciu mężczyzna odjeżdża samochodem.

– Kto to jest? – zapytała.

– To twoje zadanie. Za mała rozdzielczość, niczego nie udało się wyciągnąć.

Przesłuchanie nie przynosiło efektów, więc Jennifer postanowiła udać się do pokoju przesłuchań. Mocnym ruchem pociągnęła za klamkę i przekroczyła próg.

– Kto to jest? – zapytała szorstko, rzucając zdjęcia przed twarz podejrzanego.

Santiago i Nikki w ułamku sekundy zaczęli udawać, że orientują się w całym zajściu.

Mężczyzna nie odpowiedział. Gdy Robbins uderzyła ręką w stół, nieznacznie tylko podniósł się na krześle.

– Lepiej mów!

Schylila się na wysokość jego twarzy.

– Kto? – wyszeptwała.

- Skippy – wyjąkał.
  - Czyli? – zapytała Nikki.
  - Nie wiem.
  - Wiesz, wiesz, tylko nie chcesz powiedzieć – skwitował Gonzales.
  - Wiem, gdzie można go znaleźć.
- Black podsunęła kartkę, aby Lee napisał adres. Mieli kolejny trop. Na korytarzu Gonzales podszedł do Jennifer.
- Robbins, w łóżku też jesteś taka dobra? – zapytał.
- Moore, który stanął za partnerem, zaczął się śmiać.
- Santiago, na pewno jest lepsza od ciebie – powiedział patrząc na młodego Latynosa. – Przybij piątkę! – zwrócił się do blondynki.



Zaparkowały auto przed warsztatem samochodowym, w którym pracował Skippy. Otworzyły bagażnik i sięgnęły po walizkę z napisem „Policja”, w której trzymano dodatkową broń. Założyły kamizelki kuloodporne – wiedziały, że jest to ich jedyna ochrona.

Warsztat urządzono w dawnej hali. Na siedmiu stanowiskach wisiały samochody. Część z nich przygotowywano do ponownej jazdy, w części brakowało znacznej liczby podzespołów.

Dwóch młodych mężczyzn nie miało na sobie koszul, pozostali byli ubrani w brudne od smaru T-shirty. Panował hałas. Oprócz brzęku narzędzi było słychać muzykę dobiegającą z radia.

Nikki i Jennifer przeszły przez boczne drzwi do pomieszczenia z napisem „Biuro”.

Kierownik siedział za niewielkim biurkiem w ciasnej, jak się okazało, klitce. Był schludnie wyglądającym mężczyzną w średnim wieku. Na widok policjantek wyprostował się gwałtownie.

Gdy poznał cel wizyty, odetchnął z widoczną ulgą. Przez szybkę wskazał Skippy’ego, który przy trzecim stanowisku naprawiał SUV-a. Skippy był wysokim mężczyzną, miał muskularne ramiona i ciemną karnację. Brudna koszulka przykleiła mu się do ciała.

Wyszły z biura drugim wyjściem i zbliżyły się do podejrzanego. Gdy chłopak je zauważył, upuścił narzędzia i zaczął uciekać. Hałas sprawił, że wszyscy spojrzeli w kierunku policjantek.

- Stać! Policja! – krzyknęła Black i ruszyła za uciekinierem. Robbins pobiegła

w stronę samochodu.

Skippy wybiegł z warsztatu, przebiegł ulicę, lawirując między jadącymi samochodami, i wbiegł na chodnik. Nikki znalazła się tuż za nim. Pościg z zaciekawieniem obserwowali miejscowi, którzy siedzieli w przydrożnych kawiarniach.

W tym czasie Jennifer odpaliła czterolitrowy silnik i włączyła syrenę policyjną. Gdy zauważyła, że samochody się zatrzymują, aby ustąpić jej miejsca, zaczęła zawracać.

Skippy przewracał stoliki i potraçał przechodniów. W przeciwieństwie do niego Black zgrabnie omijała wszystkie przeszkody.

– Policja! – krzyczała. – Odsunąć się!

Mężczyzna dobiegł do skrzyżowania w tym samym momencie, w którym nadjechała Jenn.

Samochód zatrzymał się z piskiem opon. Jenn wyskoczyła. Po krótkim pościgu widowiskowo powaliła Skippy'ego na ziemię.

– Nie ruszaj się! – krzyknęła wściekle do mężczyzny.

Sięgnęła po kajdanki.

Black stała nieopodal, próbując złapać oddech.

– Też bym chciał, żeby taka cizia mnie skula – szepnął jeden z gapiów. – A najlepiej, żeby przywiązała mnie do łóżka.

Black podeszła do niego. Sięgał jej do ramion.

– Gwarantuję ci, że nie chciałbyś – powiedziała, odsłaniając odznakę.

Mężczyzna cofnął się bez wahania.

– Wstawaj – zwróciła się Jennifer do Skippy'ego. – Jedziesz z nami na posterunek. Tam sobie porozmawiamy.

Mężczyzna się nie ruszał.

– Wstawaj! – odezwała się Black.

Nadal nie reagował. Nikki odwróciła go na plecy i mocno uderzyła w twarz.

– Idziemy!

– Złożę na ciebie skargę – wycedził przez zęby. Z nosa płynęła mu krew.

– Rób, co chcesz – odpowiedziała, wzruszając ramionami.

Gdy wstał, Jennifer rozpoczęła przeszukiwanie. Zaczęła od ramion, potem klatka piersiowa i nogi. Nie znalazła podejrzanych przedmiotów. Zaprowadziła zbiega do samochodu.





Po spektakularnym aresztowaniu Robbins wreszcie poczuła, że jest we właściwym miejscu. Aby zmotywować ją do dalszych działań, kapitan pozwolił jej samodzielnie poprowadzić przesłuchanie.

– Dlaczego uciekałeś? – zapytała Skippy’ego.

– Nic nie powiem bez adwokata – odpowiedział stanowczo.

– Dobrze, dostaniesz adwokata, ale gdy tu dotrze, oskarżymy cię o uprowadzenie dziecka.

– Jakie uprowadzenie? – Chciał wstać, ale zatrzymały go kajdanki przypięte do stołu. Skrzywił się z bólu. – Ja tylko handluję kradzionymi częściami! Nie jestem święty, ale nie kradnę cudzych dzieci!

– Technicy badają czerwonego SUV-a – wtrąciła Nikki – więc lepiej powiedz, zanim znajdą twoje DNA.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich kapitan.

– Detektyw Black, detektyw Robbins, proszę na chwilę.

– Jesteśmy w trakcie...

– Teraz!

Kobiety opuściły pomieszczenie. Ich miejsce zajęli Gonzales i Moore.

Nikki pewnym krokiem weszła do gabinetu Benta. Ostatnio była w nim częstym gościem, więc każdą kolejną rozmowę traktowała z widocznym lekceważeniem. Jennifer weszła lekko zdenerwowana.

– Zamknijcie drzwi i siadajcie – rzucił kapitan. Po chwili zaczął wymachiwać tabletem. – Co wy, do cholery, wyprawiacie?! Potrzebujecie niańki?!

Robbins chciała coś powiedzieć, ale partnerka zgromiła ją wzrokiem.

– Proszę, oglądajcie. Imponujące nagranie. – Pokazał im filmik z pościgu oraz moment, w którym Nikki uderzyła podejrzanego. – Może przeczytać treść skargi, która do nas wpłynęła?

W pomieszczeniu zapanowała cisza. Tym razem Black niczego nie miała na swoje usprawiedliwienie.

– No, słucham! – krzyknął. Jennifer podskoczyła lekko w fotelu. Kapitan spojrzał na nią. – Z tobą później porozmawiam. Możesz wyjść.

Jennifer zostawiła partnerkę i opuściła pomieszczenie.

– Nikki, koniec taryfy ulgowej – powiedział kapitan stanowczo. – Broń i odznaka.

– Że co?

– Dość! Nie mam ochoty więcej powtarzać. Wrócisz, kiedy przemyślisz swoje zachowanie.

Nikki odpięła broń, odznakę i rzuciła je na biurko.

– Pierdol się! – warknęła, zanim z hukiem zamknęła za sobą drzwi.

„Nikki, co się z tobą stało? – zastanawiał się Bent. – Jesteś taką świetną detektyw...!”.

Miał wyrzuty sumienia, że zabrał jej pracę, na której jej zależało, ale nie miał wyjścia. Tłumaczył sobie, że robi to, aby jej pomóc.



Kilka minut później do pokoju, który przypominał kuchnię, wszedł Rob. Usiadł obok zamysłonej Jennifer, która popijała kawę, mocno ściskając niebieski ceramiczny kubek. Logo policji przypominało jej o odpowiedzialności, z jaką wiąże się jej zawód.

– Co teraz? – zapytała go.

– Czekamy.

– Tylko?

– Jesteś młoda, ambitna, ale pewnych rzeczy nie da się przyspieszyć.

– Amber Alert?

– Uruchomiliśmy tuż po tym, jak zdjęcie chłopca znalazło się w prasie.

– A co z jego ojcem biologicznym?

– Człowiek widmo. Ostatnia transakcja kartą sprzed dwóch lat. Niekarany, brak adresu zamieszkania.

– W takim razie przejadę się. Dzwon, gdyby pojawiło się coś nowego.

Jennifer przelala kawę do jednorazowego kubka i wyszła.



Kiedy podjechała pod niewielki dom pani Marii, zauważyła, że w futrynie zamontowano nowe drzwi. Na jej twarzy pojawił się uśmiech. Wiedziała, że czasami niewiele potrzeba, aby kogoś uszczęśliwić.

Była wdzięczna rodzicom za wartości, które jej wpoili, bo dzięki temu stawała się lepszym człowiekiem. Szanowała to, co miała, i nie była obojętna na krzywdę innych. Chociaż nie czuła potrzeby chwalenia się swoim majątkiem, miewała napady szaleństwa zakupowego.

Szczególną słabość czuła do drogich samochodów. Audi odzwierciedlało jej charakter – elegancję z nutką szaleństwa – zaś ferrari gwarantowało adrenalinę, z której czerpała przyjemność, gdy szalała po torze wyścigowym.

Zapukała delikatnie. Na widok młodej detektyw twarz pani Marii się rozjaśniła.

– Policja się postarała – powiedziała, wpuszczając ją do środka. – Nigdy nie

miałam takich ładnych drzwi.

– Cieszę się.

Weszły do malej, ale czystej kuchni. Ściany były poźółkle i odrapane, a pod sufitem zauważyła czarne plamy z pleśni.

Usiadły przy kiwającym się stoliku.

– Miło cię widzieć – odezwała się pani Maria. – Mam tylko wodę. Napijesz się?

– Nie, dziękuję. Ale może pani czegoś potrzebuje? – Jenn zauważyła kromkę chleba, która leżała w woreczku obok kuchenki.

– My, starzy, nie mamy dużych potrzeb.

Kobieta była ubrana tak samo jak wczoraj. Drewniane krzesło, na którym siedziała, miało uszkodzone oparcie.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że przyszedłeś do mnie – odezwała się po chwili. – Sąsiedzi nie rozmawiają ze mną, odkąd dowiedzieli się, że mój syn siedzi w więzieniu. Nie chcą problemów.

– Kto robi pani zakupy?

– Raz w tygodniu przychodzi sąsiadka. Niewiele ze mną rozmawia, jakby bała się, że coś się ode mnie zarazi. Bierze pieniądze i wychodzi bez słowa. Nie wyglądasz na szczęśliwą, dziecko – dodała po chwili milczenia. – Coś cię trapi?

– Dlaczego pani tak uważa?

– Jestem stara, ale nie głupia. To, że szeroko się uśmiechasz, nie oznacza, że jesteś szczęśliwa. Oczy mówią prawdę.

Jennifer zawstydzila się. W obecności tej kobiety czuła się wyjątkowo. Chociaż знаła ją krótko, miała ochotę opowiedzieć jej o swoich problemach. Nie wiedziała, co się dzieje. „Brakuje mi matki. Chyba wariuję. Weź się ogarnij” – karcila siebie w myślach.

Staruszka nalala do szklanki wody z kranu i wzięła mały lyk.

– Każdy problem można rozwiązać, tylko trzeba chcieć – powiedziała.

– Same chęci czasami nie wystarczą.

– Może jest ich za mało? Gdyby wszystko było po naszej myśli – kontynuowała starsza pani – to jaki byłby sens naszego życia? Problemy są po to, aby nas wzmacniać. Każda rozwiązana blahostka jest dla nas jak medal olimpijski. Moje życie nie było usłane różami, a jednak jestem zadowolona z tego, co mam. A mam niewiele. Wszystko dzieje się z jakiegoś powodu. Gdyby mój syn nie wpadł w kłopoty, nie poznałabym ciebie. Siedziałabym dzisiaj sama i wyglądała przez okno. Telefon i telewizor to moi jedyni przyjaciele.

Jennifer westchnęła. Sięgnęła po wizytówkę i położyła ją na stoliku.

– Gdyby pani czegokolwiek potrzebowała, proszę dzwonić. Teraz, niestety, muszę

wracać do pracy.

Kobieta przypięła wizytówkę magnesem do lodówki.

– To ja dziękuję.

Jennifer wyszła. Postanowiła częściej odwiedzać starszą panią. Przypomniła sobie uczucie osamotnienia, gdy mieszkała z rodzicami. Miała wrażenie, że nie pasuje do świata, że nie zasługuje na uwagę ze strony innych i że nikt jej nie rozumie. Strach przed krytyką rodziców powodował, że żyła w swoim świecie i nikogo do niego nie wpuszczała.



Na schodach minęła się z Santiago i Robem, którzy szybko zbiegali po schodach.

– A wy dokąd?

– Jedziemy zgrać Smitha – odezwał się Rob.

– Jadę z wami! – zdecydowała.

– Nie ma sensu, żebyśmy wszyscy jechali. W takim razie ja zostanę, a ty jedź. Po drodze Santiago wszystko ci opowie.

W samochodzie Jennifer spojrzała pytająco na Gonzalesa.

– Przecież Smith był w klubie – rzuciła.

– Tak, ale z małą przerwą między dziewiątą a dziesiątą.

– Przewijałam taśmę – zaczęła Jennifer, próbując odtworzyć w głowie zapis z monitoringu. – Zobaczyłam, że wchodzi rano. Przewinęłam znowu i zobaczyłam, że wychodzi.

– Dokładnie obejrzałem całe nagranie – odpowiedział Gonzales.

– Przepraszam – powiedziała skruszonym głosem, gdy uświadomiła sobie swoje zaniedbanie.

– Spoko, dopiero się uczysz.



Nikki siedziała w swoim mieszkaniu i przeglądała zdjęcia z wakacji. Na jednym z nich uśmiechała się do męża, który trzymał za rękę ich córkę.

– Dlaczego mnie zostawiłeś? – rzuciła w przestrzeń. – Dlaczego?! Tak bardzo cię potrzebuję! Tylko ty mnie rozumiałeś. Zostałam z niczym. Jak mogłeś mi to zrobić?!

Minął rok od śmierci Philipa, a ona wciąż zastanawiała się, co jeszcze mogła wtedy zrobić. Nie radziła sobie ani z myślami, ani z żalobą. Koszmary budziły ją

w środku nocy. Do tej pory czuła smak jego ust, kiedy próbowała go reanimować. Ten widok stale ją prześladował i powodował, że nie potrafiła koncentrować się na codziennych czynnościach.

Jak dotąd był jedynym mężczyzną, którego kochała. Ich pierwsze przypadkowe spotkanie nie zapowiadało dłuższego związku. Zaczepił ją przy kasie w supermarkecie, potem porzucił swoje zakupy i wybiegł za nią na parking. Po kilkunastu minutach rozmowy nie umiała wyobrazić sobie życia bez niego.

Akceptował ją taką, jaką była – z dziwactwami i silną osobowością, która zdominowała ich małżeństwo – a jednocześnie zapewniał jej poczucie bezpieczeństwa.

Nie radziła sobie. Upór i ambicja nie pozwalały jej skorzystać z fachowej pomocy.

Jedynie alkohol przynosił ulgę w cierpieniu. Kiedy piła, negatywne myśli powoli odpływały. Tłumaczyła sobie, że w każdej chwili może przestać, ale trwało to do czasu, gdy ponownie sięgała po szklanekę z whisky.

Nie zauważała, że dobija do dna. Rujnowała karierę, na którą ciężko pracowała.

Nie miało dla niej znaczenia, że córka co rano widzi puste półki w lodówce, a ona zamiast beztrioskiej młodości funduje jej alkoholowe sceny. „Czy takie wspomnienia powinnam zostawić swojej córce? – zastanawiała się w przebłyskach świadomości. – Czy nie powinnam jej pokazywać odpowiedzialnej, mimo że samotnej, matki, która za wszelką cenę stara się żyć?”. Dusiły ją strach i poczucie wstydu, ale nie umiała podjąć walki o siebie i córkę. Nie umiała znaleźć właściwej drogi.



W tym samym czasie Santiago przesłuchiwał Barry’ego, próbując ustalić prawidłowy przebieg zdarzeń.

– Nie było cię w klubie wczoraj o dziewiątej rano – powiedział. Włączył nagranie z monitoringu.

– O co w tym wszystkim chodzi? To jest nękanie!

Gonzales zamknął laptop.

– Fernandezowie cię zwolnili...

Widząc, że Santiago wyciąga z teczki zdjęcie samochodu pochłapanego farbą, Smith pokręcił głową.

– A to sobie przypominasz? – dodał detektyw. – Mam również wydruk twoich maili z groźbami.

Podsunał kilka kartek.

– Owszem, ale przysięgam, że z porwaniem nie mam nic wspólnego.

Do pomieszczenia weszła Jennifer. Trzymała trzy kubki z kawą. Jeden podała partnerowi, a drugi, mniejszy, trenerowi.

– Podwójne espresso, podobno dobrze działa na zakwasy.

Santiago wziął łyk.

– Groźby i brak alibi wystarczą, aby cię przymknąć. Skoro niczego nie masz na sumieniu, powiedz, gdzie byłeś wczoraj.

Smith spojrział najpierw na młodego Latynosa, potem na Jennifer.

– W porządku, powiem, ale chcę rozmawiać tylko z nią. I nie tutaj.

Santiago skinął głową.

– Co takiego chciałeś mi powiedzieć? – zapytała Jennifer, gdy detektyw opuścił pomieszczenie.

Smith nerwowo zerknął na stół, na którym leżało kilka pustych karteczek. Wziął długopis i napisał: „Carine Westwood, Cinema B&B”.

– Byłem z nią.

Jennifer rzuciła okiem.

– Rozumiem...

Smith wtrącił:

– Ale to nie tak, jak myślisz.

– Interesuje nas tylko to, czy byłeś w tym miejscu.

– Byłem. Miałem tam sesję akupunktury.

Jennifer spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– Mam problemy z erekcją – usłyszała po chwili. – Te sesje bardzo mi pomagają.

Domyślała się, jak trudno było temu muskularnemu trenerowi zdradzić tak wstydlivy sekret.

– Rozumiem. Wbrew pozorom sporo mężczyzn cierpi z tego powodu.

Uśmiechnął się lekko.

– Mój lekarz też tak mówi.

– Niestety, ale musimy cię zatrzymać.

Mężczyzna wstał.

– Dobrze, tylko skontaktuję się z adwokatem.

– Masz swojego czy potrzebujesz z urzędu?

– Mam.

Wyprowadziła go z pomieszczenia i przekazała dwójce policjantów.

Podszedł do niej Santiago.

– Czego się dowiedziałas? – zapytał.

– Że jedziemy.

– Rozmawiałem z technikami – wtrącił Rob. – Na razie nie znaleźli śladów

Jake'a w czerwonym samochodzie.

– Wydaje mi się, że mamy niewłaściwy czerwony samochód – odpowiedziała.

– Drugi dzień i już przeczucia – skwitował Santiago lekko ironicznie.

– Kobieca intuicja.

– Mundurowi przesłuchali ponad trzydzieści osób – dodał Rob. – Właściciele czerwonych samochodów zarejestrowanych przez kamery w pobliżu parku.

– Nie zgłosił się żaden świadek?

– Cisza.

Na parkingu Jennifer wpatrywała się w służbowe auto. Santiago szturchnął ją i zadzwęczał kluczykami.

– Chcesz?

– Pewnie! – odparła z entuzjazmem.

– Korzystaj, bo z Nikki nie będziesz miała okazji.

Odpałała silnik i odjechali z parkingu.

Gonzales podziwiał jej umiejętności w prowadzeniu auta.

– Muszę wysłać żonę na lekcję jazdy do ciebie – powiedział z niekłamanym zachwytem.

Wcisnęła mocniej pedał gazu.

– To nie jest dobry pomysł.

– Lubisz samochody, chodzisz w szpilkach i pracujesz w policji. Nieźle. Jest coś jeszcze?

Jennifer chciała przyznać, że jest w związku z kobietą, ale nie była do końca przekonana, czy właśnie teraz powinni o tym rozmawiać.

Zapadał wieczór. Na ulicach Los Angeles, zwłaszcza na Hollywood Boulevard, które obowiązkowo odwiedzali turyści, można było dostrzec niezliczoną liczbę kolorowych reklam.

Jennifer zauważyła logo motelu Cinema. Skręciła w prawo i zaparkowała tuż przed wejściem do recepcji.

– Chcemy zobaczyć wczorajszą listę gości – rzuciła, pokazując odznakę policyjną.

Afroamerykanka za ladą nie zadawała żadnych pytań. Wpisała polecenie do komputera i po chwili przekazała detektywom listę gości.

– Był tutaj. – Jenn odnalazła nazwisko trenera i spojrzała na godzinę.

– Zwijamy się! – skwitował Gonzales.



Po powrocie na posterunek śledztwo tak pochłonęło Jennifer, że nie zauważyła

kilkunastu połączeń od żony. Przerazona, że stało się coś złego, wyszła przed posterunek.

Usłyszała sygnał poczty głosowej. I kolejny.

Parking opuszczała z piskiem opon. Zatrzymywała się tylko na czerwonym świetle. Między kolejnymi skrzyżowaniami łamała wszelkie przepisy ruchu drogowego. Nawet nie patrzyła na prędkościomierz. Czowała, że drżą jej ręce i nogi.

Jej wyczyny przerwał radiowóz policyjny.

– Świetnie, jeszcze to! – powiedziała, uderzając dłońmi w kierownicę.

Zacząła zwalniać. Gdy się zatrzymała, opuściła szybę. W jej kierunku zmierzał otyły policjant.

Zanim poprosił o dokumenty, zobaczył broń na siedzeniu pasażera. Natychmiast wyciągnął swoją i wycelował ją w stronę Jennifer.

– Ręce do góry! – krzyknął.

– Jestem detektywem – powiedziała spokojnie. – Po prawej stronie mam przypiętą odznakę.

– Otwórz drzwi od zewnątrz i powoli wyjdź z uniesionymi rękami – rzekł policjant.

Znała procedury policyjne i nie zamierzała polemizować z mundurowym.

Po chwili stanęła obok samochodu. Policjant nadal w nią celował. Drugą ręką lekko odchylił jej marynarkę i wyjął odznakę.

– Przepraszam, musiałem – skwitował, chowając broń.

– Rozumiem – odparła. – Mam kryzysową sytuację w domu. Mogę? To się więcej nie powtórzy! – dodała. Była świadoma, że za taką jazdę mogła stracić prawo jazdy na kilka miesięcy.



Zaparkowała przed wjazdem do garażu. Zobaczyła, że w kuchni świeci się światło. Błyskawicznie pokonała drogę między podjazdem a drzwiami.

– Sasha! Sasha! – krzyknęła.

W kuchni nie było nikogo. Pobiegła do pokoju malej. Zobaczyła śpiącą Sophie. Nie mogła się oprzeć. Podeszła i dała córce całusa. Delikatnie pogłaskała. Mała nie zareagowała, nadal smacznie spała. Miała delikatną, okrągłą twarz, a na niej kilka piegów.

Pokój oświetlała lampka z abażurem w kształcie księżniczki, który rzucił cień na różowe ściany. Na ścianach były naklejone postacie z bajek. Urządzenie tego pokoju było jednym z cudowniejszych momentów w życiu Jennifer. Pamięta swoje



podekscytowanie. Nie mogła się doczekać, kiedy Sophia opuści dom dziecka i dołączy do ich rodziny.

Po cichu wyszła z pokoju i skierowała się do sypialni.

Otworzyła drzwi na oścież. Sasha leżała na łóżku i czytała książkę.

– Dlaczego nie odbierałaś? – zapytała Jennifer z wyrzutem. – Martwiłam się!

– Nie zauważyłam. – Sasha wzruszyła ramionami, choć w jej głosie usłyszała złość.

– Nie żartuj sobie! Myślałam, że coś się stało.

– Widzę, że przypomniałaś sobie o swojej rodzinie. Teraz tak będzie wyglądać nasze życie? – Podniosła na nią wzrok.

– Kochanie... – zaczęła detektyw.

– Nie mam ochoty wysłuchiwać wymówek. Jestem zmęczona ciągłą opieką nad Sophią, a dzisiaj miała wyjątkowo trudny dzień.

Jenn spuściła głowę. Czowała wyrzuty sumienia.

– Przepraszam, będę częściej sprawdzać telefon.

Sasha odłożyła książkę.

– Nie o to chodzi. Mam dosyć tego, że nadal się ukrywasz. Nawet nie można z tobą normalnie porozmawiać, bo zawsze ktoś jest w pobliżu. Chowasz się po kątach jak złodziej. Zaczyna mnie to dobijać!

– Nie krzycz na mnie. To nie jest takie proste, jak ci się wydaje.

Sasha wstała z łóżka.

– Albo jesteś lesbijką, albo nie. Dla mnie to jest proste.

– Mam wybierać między pracą a tobą? Nie przeginasz? – Podniosła się i skierowała w stronę drzwi.

– Oczywiście! Najlepiej wyjść w trakcie rozmowy! To akurat jest dla ciebie proste!

Jenn nie zareagowała. Była zmęczona ciągłym ukrywaniem się, ale obawa przed reakcją kolegów z pracy była zbyt duża. Obiecała sobie, że dojrzeje do momentu, w którym będzie mogła stanąć przed nimi i przyznać: „Jestem lesbijką”. Najpierw chciała poznać nowy zespół.

Po dwóch dniach była pozytywnie nastawiona do wszystkich z wyjątkiem swojej partnerki, lecz postanowiła dać jej drugą szansę. Wiedziała, że każdy ma prawo do gorszych dni. I że nikogo nie należy z tego powodu oceniać.



W barze było tłoczno. Lokal tętnił życiem. Rozglądając się w poszukiwaniu wolnego miejsca, Jennifer stwierdziła w duchu, że w lokalu panuje istna

różnorodność. Dostrzegła starszego eleganckiego mężczyznę, który samotnie siedział przy barze. Kilka metrów dalej zakochana para sączyła kolorowe drinki i co chwilę okazywała sobie czułość. Nie brakowało młodych mężczyzn, którzy często zerkali na równie samotne kobiety. Jedni zapijali swoje smutki, inni oblewali sukcesy. Jeszcze inni szukali partnerów na jedną noc albo na całe życie.

Barmanka uwijała się jak w ukropie.

Jennifer dostrzegła wolne miejsce przy ladzie.

– Miło cię widzieć – usłyszała zza baru.

– Tak jak mówiłaś rano, tłoczno tutaj – odparła, wskazując głową nieokreślony kierunek.

– Czego się napijesz?

– Trudne pytanie. Może dobrego wina...?

– Wino, powiadasz?

Dziewczyna schyliła się i wyciągnęła butelkę czerwonego wina, która leżakowała pod blatem.

– Na mój koszt – powiedziała.

Jenn odpłynęła myślami. Nie wszyscy byli zadowoleni z jej wyborów, ale przecież chciała tylko spełniać swoje marzenia.

– Znacząco różnisz się od swojej partnerki.

Jennifer dopiero po chwili skojarzyła, że chodziło o Nikki.

– Znam ją od dwóch dni, więc myślę, że wiesz o niej więcej niż ja.

– Przychodzi od roku. Dosyć często. – Nagle barmanka wyciągnęła rękę. – Jestem Meg.

Kiedy ich ręce się zetknęły, Jenn poczuła dreszczyk pożądania. Przytrzymała dłoń dłużej, niż powinna.

– Oj, jaki mocny uścisk – zażartowała Meg.

– Policyjny.



Długa na kilkanaście metrów lada zajmowała znaczną część pomieszczenia. Przy trzech złączonych stolikach grupka mężczyzn gromkimi głosami śpiewała „Sto lat”. Solenizant nie mógł powstrzymać śmiechu na widok tortu w kształcie nagiej kobiety. Tego wieczoru Black była jedyną kobietą w innym barze. Po wypiciu kilku kolejek whisky zaczęła bredzić, jednak nikt nie reagował na jej zaczepki. Poprosiła o kolejną szklanę, ale tym razem barman odmówił i dyskretnie skinął na ochroniarza.

Barczysty bez większego problemu wyprowadził ją z baru, a potem wsadził w taksówkę i podał kierowcy adres. W tym lokalu detektyw również była częstym gościem.



W mieszkaniu obijała się o ściany, potykała o własne nogi i zrzucała rzeczy z szafek. Jedna z puszek piwa, którą wyjęła z lodówki, potoczyła się po podłodze. Hałas obudził Beckę. Przestraszona, przybiegła do sypialni matki.

Wykładzinę pokrywały sterty brudnej odzieży i puszek po piwie. Nikki siedziała pochylona na łóżku i zalewała się łzami. Becka jeszcze nie widziała tak pijanej i tak rozbitej matki.

Już nie potrafiły rozmawiać z sobą. Nikki nie interesowała się tym, co robi Becka. Dziewczyna pyskowała, chodziła w kratkę do szkoły, spotykała się z ludźmi z podejrzanych środowisk; miała nadzieję, że swoim buntowniczym zachowaniem zwróci uwagę matki. Efekt był odwrotny od zamierzonego. Zamiast się wspierać, walczyły ze sobą. Nikki coraz częściej piła na umór i coraz bardziej obojętniała na to, co dzieje się wokół.

Właśnie trzęsącymi się rękami udało jej się otworzyć kolejne piwo. Niezdarnie wyciągnęła broń z szafki nocnej, przez chwilę ważyła ją w ręce, po czym spróbowała odłożyć na łóżko. Niespodziewanie zahaczyła o puszkę z piwem. Zawartość wylała się na łóżko i dywan. Córka nie odważyła się zaprotestować. Tym razem nie chciała prowokować matki. Wyszła i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Chociaż często się kłócili, kochała ją nad życie. Usiadła w salonie. Spojrzała na telefon domowy, który leżał na stoliku obok fotela. Pod numerem trzecim był zaprogramowany numer do detektywa Moore'a, przyjaciela ojca. Becka nigdy dotąd nie dzwoniła do niego z prośbą o pomoc, ale uznała, że tym razem musi to zrobić.

Sięgnęła po słuchawkę i wpatrywała się w nią przez moment.

– Nie mam wyjścia – powiedziała do siebie.

Wcisnęła energicznie przycisk i po dwóch sygnałach usłyszała w telefonie znajomy głos.

– Tak? – Moore wydawał się wyrwany ze snu.

– Mówi Becka... Potrzebuję twojej pomocy...



Matka chwiejnym krokiem wtoczyła się do kuchni i zaczęła przetrząsać szafki.

Zawartość każdej z nich lądowała na podłodze. Dziewczyna skuliła się w fotelu.

Czas się dłużył. Matka nie zauważyła jej i po kilku minutach ruszyła z powrotem do swojej sypialni.

Trzasnęły drzwi wejściowe. Do mieszkania wpadł Moore. Podbiegł do przerażonej dziewczyny i mocno ją przytulił.

– Co się stało? – zapytał, odgarniając jej włosy z twarzy.

– Upiła się... Strasznie. Wymachiwała bronią...

– Gdzie jest?

– Chyba w sypialni.

Moore cicho podszedł i uchylił drzwi. Dostrzegł Black leżącą na łóżku we własnych wymiocinach, ale gdy wyczuł kilka płytkich oddechów, udał się do łazienki. Przyniósł wilgotny ręcznik i delikatnie zaczął przemywać twarz koleżanki z resztek jedzenia. Po kilkunastu minutach wrócił do Becki.

– Czy mama ma jeszcze inną broń?

– Nie wiem.

– Jedna jest w pracy, a tę zabieram. Oddam jej jutro. Chcesz tu zostać czy wolisz gdzieś pojechać?

– Zostanę – odparła smutno i wbiła wzrok w podłogę.

– No, to wszystko ustalone.

Zdjął marynarkę, podwinął rękawy koszuli i zaczął podnosić przedmioty z podłogi.

– Co robisz? – zapytała zdziwiona.

– Kładź się spać, bo rano idziesz do szkoły. Trochę tu posprzątam i prześpię się na kanapie.

# Spis treści

Drogi Czytelniku!

dzień 1

dzień 2

dzień 3

dzień 4

dzień 5

dzień 6

dzień 7

dzień 8

dzień 9

dzień 10

dzień 11

dzień 12

dzień 13

dzień 14

dzień 15

dzień 16

dzień 17

# pułapka życia


Dwie kobiety. Dwa charaktery. Dwie orientacje seksualne.

Czy przeciwieństwa pozwolą połączyć siły  
w walce o życie siedmioletniego chłopca?

Dla Nikki, doświadczonej detektyw, to nie tylko walka z czasem,  
lecz przede wszystkim zmagania z własnymi słabościami.

Dla Jennifer to nowa ścieżka kariery, która nie zapowiada  
się zbyt obiecująco.

K l a u d i a  
M o r a w a

[klaudiamorawa.com](http://klaudiamorawa.com) 

pielęgniarka z zawodu i z zamiłowania •  
miłośniczka szalonych pomysłów, które niezmiennie realizuje •  
nie używa słowa „norma” oraz wyrażenia „nie da się” •  
uzależniona od adrenaliny, której w zimie dostarcza jej jazda •  
na snowboardzie, a w lecie ściganie się na gokartach •  
z pasją tworzy nowe historie •

ISBN 978-83-951788-2-5



9 788395 178825

**QUEER**   
PORTAL LUDZI LGBT

**SUITE 77**  
WIĘCEJ NIŻ WYDAWNICTWO